ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

ROK XIII 21 CZERWCA 1936 Nr. 25

RADJO

Niedziela 21. VI. 8.0 — Gazetka rolnicza — red. St. Jagiełło.

9.00 Transmisja nabożeństwa z Włocławka.

14.30 Audycja dla wsi.

16.30 „Abdykacja króla kurkowego" — transm. z Rynku Krakowskiego.

17.05 „Sianokos na Kujawach" — migawka regjonalna.

18.00 „Koncert — słuchowisko.

18.30 Wielki koncert rozrywk. orkiestry i solistów z Wilna.

21.00 Na wesołej lwowskiej fali.

21.30 „Ziemia Krakowska w tańcu i śpiewie".

22.00 Transmisja fragm. meczu piłk. Kraków — Belgrad (z Krakowa).

Poniedziałek 22. VI. — 12.55 Skrzynka rolnicza — inż. W. Tarkowski.

15.45 „Tam, gdzie powstają R.W.D." — reportaż dla dzieci starszych.

17.50 „Rogacz w tarapatach" — pogadanka.

20.30 „Sobótki nad morzem" — feljeton.

21.00 Duety i piosenki w wyk. Janiny Godlewskiej i Andrzeja Boguckiego.

21.30 Koncert w wyk. Kwartetu Smyczkowego.

Wtorek 23. VI. — 12.55 Poplony — Fortunat Starzyński.

16.45 „Skarby Polski" — „Muzea polskie" — odczyt.

17.50 „Kukułcze jajo" — pogadanka.

19.50 „Wianki" — fragm. z III aktu p. t. „Kwiat paproci"

20.00 „Pieśni ludowe o wiośnie i miłości" — audycja muzyczna.

20.30 „Mój dziennikarski jubileusz" szkic liter. Kornela Makuszyńskiego.

21.00 Koncert wieczorny w wyk. Ork. Symf. P. R.

Środa 24. VI. — 12.55 Skrzynka rolnicza — inż. W. Tarkowski.

15.45 „Djabeł w butelce" — bajka mórz, słuchowisko dla dzieci.

16.15 „Śpiewające raz dwa trzy" — Ola Obarska.

17.50 „Anegdoty z życia Edisona"

19.00 Koncert kameralny w wyk. Warsz. Kwartetu Smyczkowego.

21.00 II-ga aud. z cyklu „Utwory Fryderyka Chopina w wyk. słynnych pianistów".

21.35 „Sobótka czarnoleska" — fragmenty z pieśni Świętojańskiej o sobótce — Jana Kochanowskiego.

Czwartek 25. VI. — 15.45 „O nasionach — wędrowniczkach" — opowiadanie dla dzieci młodszych.

17.30 Zygmunt Noskowski — „Powrót" — suita w 8 częściach.

17.50 „Słońce a zdrowie" — pogadanka.

19.00 Teatr Wyobraźni u obcych: słuchowisko „Corleone".

21.00 VIII aud. z cyklu „Staniskaw Moniusko — pieśniarz".

21.30 „Maik — Gaik" audycja muzyczna.

Piątek 26. VI. 12.55 Piorunochron na wsi — Ign. Nojek.

16.00 Miniatury skrzypcowe.

16.25 Piosenki w wykonaniu Kwartetu Andy Kitschmann.

16.45 „Skarby Polski" — „Kultura polska" — odczyt.

19.30 Ludowe pieśni hiszpańskie.

19.45 „Piosnka Fortunia" — operetka w 1 akcie Jakóba Offenbacha.

20.30 „Figle Kajtusia" — fragment z książki J. Korczaka p. t. „Kajtuś Czarodziej".

22.15 Pieśni o kwiatach odśpiewa Wanda Roessler-Stokowska.

Sobota 27. VI. 12.55 O błędach i stratach w gospodarstwie hodowli bydła — Stanisław Siennicki.

15.45 „Człowiek za burtą" słuchowisko dla dzieci napisał Konarski.

16.50 „Błyskawiczna podróż na ORP „Burza" — odczyt.

17.50 „Kresowe miasteczko" — pogadanka.

18.50 Reportaż z portu Maryn. Woj. na Oksywiu — transm. z Gdyni.

20.15 Aud. dla Polaków zagranicą „Zlot śpiewaków polskich z zagranicy".

20.55 „Święto Morza" — przemówienie Kontradmirała Jerzego Swirskiego

21.30 „Pustelnik XX wieku" — żart radjowy Jerzego Ostrowskiego.

23.00 Chór Juranda śpiewa piosenki.

KALENDARZYK
NA TYDZIEŃ BIEŻĄCY

Czerwiec:	Wschód słońca	Zachód słońca
21. Alojzego, Gonzagi	3.15	7.59
22. Paulina, Flawjusza	3.15	7.59
23. Agrypiny, Zenona	3.16	7.59
24. Nr. Św. Jana Chrzciciela	3.16	7.59
25. Wilhelma, Łucji	3.16	7.59
26. Jana i Pawła	3.17	7.59
27. Władysława	3.17	7.59

Rok XIII. Warszawa, 21 czerwca 1936 r. Nr. 25

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW
TYGODNIK ILUSTROWANY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻÓRAWIA 13, m. 3. TEL. 9-44-41.
REDAKTOR PRZYJMUJE: W PONIEDZIAŁKI I PIĄTKI OD GODZ. 17 DO 18-ej. RĘKOPISÓW REDAKCJA NIE ZWRACA.



Łan kwitnącej azalji w borze sosnowym (*tekst — str. 8*). fot. Fr. Chorzewski.

TADEUSZ PASŁAWSKI.

NIECO STATYSTYKI

Dane dotyczące zatrudnienia w lasach prywatnych większej własności leśnej w Rzeczypospolitej Polskiej (stan na dzień 1 stycznia 1933 r.*)

Województwo	Powierzchnia lasów prywatn. tys. ha	Stanowisko				Wykształcenie fachowe			Przygotowanie praktyczne	Razem
		Dyrektor	Nadleśniczy	Leśnicy i podleśn.	Straż	Wyższe	Średnie	Niższe		
Warszawskie	178,7	3	11	79	744	10	32	80	715	837
Łódzkie	152,1	5	23	52	640	8	30	33	649	720
Kieleckie	219,9	25	20	160	998	29	68	35	1061	1193
Lubelskie	302,1	10	30	152	1056	29	39	13	1167	1248
Poznańskie	238,8	3	39	434	390	22	58	314	477	871
Śląskie	94,6	4	22	157	198	16	13	150	202	381
Krakowskie	206,9	13	44	138	1328	50	38	76	1359	1523
Lwowskie	496,6	60	43	366	3044	87	125	170	3131	3513
Stanisławowskie	214,2	38	17	133	1111	33	49	83	1134	1299
Tarnopolskie	204,5	35	27	219	1524	41	62	116	1586	1805
Wołyńskie	434 8	64	15	108	1198	18	45	17	1305	1385
Poleskie	604 7	98	16	112	1208	10	12	7	1405	1434
Nowogródzkie	314,0	9	26	71	890	23	20	4	949	996
Wileńskie	274,2	13	11	63	886	10	15	10	973	973
Białostockie	144,1	8	8	36	404	4	12	14	426	456
Pomorskie	83,8	—	7	113	53	4	—	11	158	173
Razem . .	4164,0	388	359	2388	15672	394	618	1133	16662	18807
Razem % .		2,1	1,9	12,7	83 3	2 1	3,3	6,1	88,5	

Napozór niema w tej statystyce nic niezwykłego. Przeprowadźmy jednak analizę tych cyfr i postarajmy się wyciągnąć wnioski.

Ogółem lasy prywatne wielkiej własności zatrudniają 18.807 osób, w tem personel kierowniczy (dyrektorzy i nadleśniczowie) 747 osób i personel wykonawczy (leśniczowie, podleśni i straż) 18.060. Z personelu kierowniczego dyrektorzy stanowią 52%, nadleśniczowie 48%. A więc dyrektorów więcej niż nadleśniczych, a w niektórych województwach dyrektorzy stanowią nawet 86%. Dalej na 1 nadleśniczego wypada 7 leśniczych i podleśniczych, a na tych skolei 7 gajowych, chociaż w województwie np. pomorskiem — 53 gajowych na 113 leśniczych i podleśniczych. Rzuca się również w oczy wielka różnorodność proporcyj stanowisk względem siebie i względem obszaru. I tak w jednem województwie na 3 dyrektorów 39 nadleśniczych, w innem 98 dyrektorów i 16 nadleśniczych, w jednem na obszar 238,8 tys. ha 3 dyrektorów, w innem na 204,5 tys. ha 35 dyrektorów. Ale jest to może kwestja różnorodności struktury administracyjnej i nie o to nam chodzi.

Personel kierowniczy stanowi w lasach prywatnych, jak już wykazaliśmy, 747 osób, a wykształcenie fachowe wyższe posiada 394 osoby, a więc przy założeniu, że wszyscy ci, którzy posiadają wyższe wykształcenie fachowe zajmują stanowiska kierownicze (mamy nadzieję, że tak jest) okazuje się, że 47,3% personelu kierowniczego nie posiada wykształcenia fachowego wyższego.

Leśniczych i podleśniczych zatrudniają lasy prywatne wielkiej własności 2.388, a ludzi z wykształceniem średniem 618, z niższem 1133, razem 1751 osób z jakiemkolwiek wyształceniem fachowem, od liczby tej należy odjąć 353 osoby dla dopełnienia personelu kierowniczego—pozostaje więc 1398, czyli z pośród leśniczych i podleśniczych 41,5% nie posiada żadnego wykształcenia fachowego.

Już te ogólne cyfry porównawcze, dotyczące przygotowania fachowego personelu w lasach prywatnych, muszą wprowadzić smutny nastrój do naszych rozważań, ale zgoła o pomstę do nieba wołające są cyfry z województwa poleskiego: wykształcenie fachowe wyższe 10 osób, średnie 12 osób, niższe 7 osób, a jednocześnie: dyrektorów 98, nadleśniczych 16, leśniczych i podleśniczych 112; przy założeniu, zresztą zdaniem mojem niesłusznem, że dla inżyniera-leśnika odpowiednie jest jedynie stanowisko nadleśniczego i wyższe— powinniśmy wołać wielkim głosem: „Polesie potrzebuje 104 inżynierów-leśników do lasów prywatnych". Jedno województwo!!

Dlaczego więc młodzi leśnicy po uzyskaniu dyplomu inżynierskiego pracują, jako bezpłatni praktykanci w biurach fabryk, zakładów przemysłowych, administracji ogólnej i t. d.? Odpowiedzieć na to pytanie nie jest łatwo!

Niewątpliwie jedną z głównych przyczyn jest brak ustawy o wykonywaniu zawodu leśnika. Aby być pełnoprawnym rzemieślnikiem, przyjętym do cechu krawców, szewców, stolarzy i t. d. trzeba przejść odpowiednie przygotowanie i zdać odpowiedni egzamin, a stanowisko w leśnictwie może zajmować każdy, komu się tylko ten zawód podoba. Coś tu jest jednak nie w porządku.

Ale czy tylko nakazy i zakazy zapobiegają złemu? Dobra wola więcej wszak może od nakazu. A więc czy brak jest tej dobrej woli? Nie wiem! Najczęściej się słyszy dwa następujące zdania, mające niejako usprawiedliwić ten stan rzeczy: „To są ludzie starzy, którzy zaczęli pracować w leśnictwie przed wojną, przecie trudno ich teraz usuwać" i „Inżynier za drogo kosztuje".

Jeśli chodzi o twierdzenie pierwsze, jest ono słuszne, ale czy to wszyscy w lasach prywatnych, to ludzie starzy „przedwojenni"? Nie, sam znam np. taki wypadek: ma

*) Dane pochodzą z materjałów Min. R. i R. R. i zawarte są w pracy dyplomowej p. Henryka Preniera, absolwenta S. G. G. W. w Warszawie.

lat 26, był mat-marynarzem, przeszedł roczną praktykę i już jest leśniczym, administrującym lasem o pow. około 3000 ha. A przykładów takich możnaby podać bez liku.

Może więc rzeczywiście „Inżynier jest za drogi". Przesąd z przed kilku przynajmniej, jeśli nie z przed kilkunastu laty. A, że przesąd ten utrzymuje się nadal, winni są nieraz sami młodzi leśnicy-inżynierowie. Obecnie już tylko nieliczni „inżynierowie za drogo kosztują", a raczej chcą drogo kosztować. Znakomita większość woli pracować na warunkach takich, jak i niefachowcy i pracą swą dopiero wykazać, że są rzeczywiście więcej warci, i że praca ich winna być wyżej ceniona, niż nie robić nic, lub siedzieć bezpłatnie przy biurkach.

Może ktoś powiedzieć, że sprawa jest rzeczywiście przykra, ale tylko z punktu widzenia młodych leśników i na tem się sprawa zamyka, bo praktycy bez teorji doskonale sobie radzą. Jeśliby rzeczywiście tak było, że niema różnicy między człowiekiem posiadającym wykształcenie fachowe a praktykiem, to należałoby przestać otumaniać młodych ludzi teorją, na którą tracą minimum 5 lat i dużo gotówki. Ja jestem przekonany, że tak nie jest i dlatego zwracam się z apelem do tych którzy ten stan tolerują, a więc wiedzą dlaczego, o wytłumaczenie tego młodym — a może się znajdzie na to rada.

PAWEŁ SZUMILAS.

„KREKUCHA"

Jakoś wiosenne polowania w tym roku nie szły. Legenda o jedynym głuszcu, który wśród straszliwych bagien tokował, rozwiała się, gdy o brzasku wpadłem z nieopisanym pluskiem po pas w wodę, gubiąc czapkę i mocząc naboje. Podobno głuszec spłoszony moim zbyt głośnym wyczynem uleciał, tak przynajmniej utrzymywał gajowy, który mi towarzyszył. Ja tak byłem zajęty otrzepywaniem się z wody, przecieraniem okularów, wreszcie obmacywaniem kęp trawy w nadziei, że na którejś znajdę moją czapkę, że nie mogę zaświadczyć, czy istotnie głuszec lub jaki inny ptak został spłoszony moją poranną kąpielą czy nie. Nie sprawdzałem też następnych dni, czy legendarny ptak powrócił nad te moczary śpiewać swą pieśń miłosną, czy zaniechał jej.

Nie lepiej wiodło się z cietrzewiami. Tokowały na kępach wśród wód, przyczem bywało ich mało — jeden, dwa. W budce była woda i marzłem strasznie, o świcie padał śnieg i zasypywał cietrzewia, budkę, mnie i wogóle świat cały. Wyłaziłem więc z mojej budy i, kichnąwszy parokrotnie potężnie, wracałem do domu. Po kilku takich porankach zniechęciłem się całkowicie do tego polowania.

Ciągu słonek nie było. Słonka bowiem jest to ptak mądry i nie lubi w zimne ranki i wieczory latać w celach miłosnych, a dopiero ciepły miły wieczór, choćby nawet lekko deszczowy, uspasabia go do wylatywania na ulubione szlaki. Tak samo zresztą jak na Nowym Świecie i Marszałkowskiej, gdzie dopiero w ciepłe kwietniowe wieczory można widzieć prawdziwy ciąg.

Skwaszony takim zmarnowanym świątecznym urlopem, nie szczędziłem przyjacielowi memu, u którego bawiłem, ironicznych docinków i złośliwych przymówek do „romantycznych" dróg, błot, wód i osławionych polowań kresowych.

Przyjaciel mój milczał, wreszcie pewnego dnia rzekł do mnie:

— Mam dla ciebie polowanie. Skoro nie chcesz próbować szczęścia w topieliskach na głuszca, skoro nie chcesz marznąć na tokach cietrzewich, a słonki nie ciągną, to pojedziesz polować na kaczorki z krekuchą. Pojedziesz do sąsiednich jezior i tam już ci to polowanie mój znajomy leśniczy urządzi.

— Z krekuchą? — zapytałem zaniepokojony.

— No, tak — odpowiedział mój przyjaciel — z kaczką na przynętę. Nie znasz tego polowania?

— No, oczywiście — mruknąłem obojętnie i umilkłem.

— Z krekuchą powiadasz?—zapytałem po chwili z nagłem zainteresowaniem.

— Teraz najlepiej tak — rzekł mój przyjaciel — ten leśniczy, do którego pojedziesz, ma takich kaczek kilka. Każda z nich drze się, kwacze i wabi do siebie kaczorki, które w miłosnych zapałach przylatują do samiczki. Im lepsza krekucha tem więcej zwabia do siebie tych amantów.

Proceder krekuch nie wydał mi się szlachetnym. Nie poruszałem jednak tego tematu i na drugi dzień po wczesnym obiedzie wyruszyłem.

Dziwna to droga, którą wypadło mi jechać. Wśród lasu ciągnie się coś w rodzaju szerokiego, a nierównego gościńca. Chwilami jest to przestrzeń piaszczysta jak fragment pustyni, to znowu zmienia się w rzekę, czy w jakieś wąskie jeziorko. W innem znów miejscu droga jest austrjackim sposobem ułożona z bali drewnianych, lub najniespodziewaniej pojawia się maleńki kawałeczek jakgdyby kamiennego bruku. Jechać taką drogą niepodobna, to też wciągu mojej dwugodzinnej podróży nie spotkałem nikogo jadącego wozem. Obok tej dziwnej drogi wiedzie stary mocno podniszczony tor konnej wąskotorowej kolejki, ułożony na dość wysokim ale również tu i owdzie zniszczonym nasypie. Tor ten właśnie stanowi główną arterję komunikacyjną. Jeździ się po nim dziwacznemi drezynami, po nim też transportują w lichych wagonikach drzewo, siano i gałęzie. Minąć się na tej drodze niepodobna, to też przy spotkaniu trzeba drezynkę zdejmować z szyn, co jest może dobrem ćwiczeniem fizycznem i wielkiem urozmaiceniem podróży, ale ją znacznie przedłuża.

Po tym torze wyruszyłem drezynką, ciągnioną przez żywego, nie motorowego konia, którego poganiali dwaj mali chłopcy, siedzący na przedniem siedzeniu dziwacznego ekwipażu. Ponieważ szybkość nie była zawrotna, przeto miałem dość czasu na dokładne obejrzenie okolicy, przez którą przejeżdżałem.



Droga z Maniewicz do Głębokiego, woj. wołyńskie.

Po obu stronach drogi widać było fantastyczne krzaki, wyrastające wprost z wody. Tu i owdzie widne były gąbczaste kępy, na których leżały umarłe, wilgotne liście i powiędłe łodygi jakichś smutnych roślin. Woda, błoto i smutne karłowate sosenki. Gdzieniegdzie chyliło się beznadziejnie jakieś bezlistne, mchem obrosłe większe drzewo. Dalej drzewa nikły, ale woda pozostawała. Za tą wodą widna była łoza tak gęsta, że o przejściu przez nią mowy być nie mogło. Tam podobno mają swe legowiska wilki.

Podróż moja dobiegła kresu. Przy końcu mojej trasy kolejowej czekała na mnie bryczka, zaprzęgnięta w jednego doskonałego konia i tą bryczką dojechałem do siedziby pana leśniczego. Stamtąd już tylko piechotą można było dostać się na stanowisko.

Doświadczony gajowy wyniósł z zabudowań kolorową kaczkę i wyruszyliśmy.

Szliśmy brzegiem dość dużego, ładnego, leśnego jeziorka o gęsto zarośniętych brzegach.

Mój towarzysz milczał.

— Czy dużo tu jest kaczorów? — zapytałem, chcąc nawiązać rozmowę.

— Bywa, — tak, bywa — odpowiedział gajowy — bywa dużo, bywa mało.

Odpowiedź ta nie zadowolniła mnie.

— Ale z krekuchą dobrze, co? — rzekłem zaczepnie.

— A tak—odpowiedział gajowy z krjakuchą dobrze. Ta — rzekł, wskazując palcem na niesionego pod pachą ptaka—sławna krjakucha.

Spojrzałem z zainteresowaniem na sławną krjakuchę. Kaczka zmrużyła cynicznie lewe oko i bez oporu pozwoliła się nieść.

Drogę zagrodził nam dość duży strumień. Gajowy mimo swych ciężkich podkutych butów zręcznie przeszedł po przerzuconem przez strumień drzewie, ja gorzej, ale przeszedłem.

Po przejściu kilkuset kroków zaczęliśmy zagłębiać się w nadbrzeżne zarośla. Wykonawszy wiele ekwilibrystycznych ruchów na położonych na nadbrzeżnem błocie wąskich balach, dotarłem wreszcie, postępując wciąż za gajowym do właściwego miejsca. Tu gajowy puścił kaczkę na wodę, przywiązawszy ją na długim sznurku do jakiegoś badyla, wskazał mi stojący obok szałas i bez słowa oddalił się po palach na suchy brzeg.

W szałasie nie było wygodnie. Siedzenie, coś w rodzaju bardzo źle skleconego zydelka, gniotło niemiłosiernie i było ruchome, przez co ciągle trzeba było mieć się na baczności i utrzymywać równowagę. Wreszcie jakoś się usadowiłem.

Przede mną spokojne jezioro z porośniętemi gęsto brzegami. Daleko po drugiej stronie wody ciemniała ściana lasu, rozdarta w jednem miejscu. Było cicho.

Spojrzałem na krekuchę. Siedziała na wodzie bez ruchu, obojętna, milcząca, poddając się bezmyślnie lekkiemu falowaniu jeziora.

Nad jeziorem nie działo się nic, ani śladu kaczorów, ani żadnych innych ptaków. Daleko, tam gdzie ciemniał las, leciały wolnym lotem wrony.

Mimo piękna przyrody, zaczynało być nudno.

Nagle nad jeziorem, daleko ode mnie przeleciały dwie kaczki, czy też kaczory. Zaraz potem usłyszałem świst kaczych skrzydeł gdzieś poza mną. W tej samej chwili odezwała się krekucha. Odezwała się przytem tak gwałtownie i niespodziewanie, że drgnąłem. Krekucha zaczęła przeraźliwie i uporczywie kwakać, poruszając się niespokojnie na wodzie. Wrzask jej był nieznośny i takim też musiał się wydać nadlatującym kaczorom, gdyż jeden, a niedługo po nim drugi i trzeci, zbliżywszy się do mnie i do krekuchy, nagle zawróciły i w szalonym tempie odleciały w przeciwnym od nas kierunku. W pewnym momencie zerwało się kilka sztuk kaczek, siedzących o paręset kroków, a niezauważonych przeze mnie i z wielkim pośpiechem odleciały.



Krekucha na jeż. „Hłubokiem".

Krekucha darła się nieprzerwanie, a gdy wszystkie kaczory jakie się pojawiały, zrażone zapewne jej bezczelnem nawoływaniem, uciekły, zwróciła się ku mnie i, kwacząc złośliwie, podpływała po linji sznurka. Rzuciłem w nią bryłką ziemi — nic nie pomogło, trzepnęła skrzydłami i, nie przestając kwakać, zbliżała się do mojej budki.

Czego to bydlę chce ode mnie -- pomyślałem zaniepokojony, rzucając raz po raz w kaczkę bryłami ziemi

Wreszcie umilkł przeklęty ptak i zaraz nadleciały na strzał dwie

kaczki. Strzeliłem do pierwszej, spadła jak piorunem rażona w nadbrzeżne krzaki.

Posiedziałem jeszcze czas jakiś, a gdy krekucha znowu zaczęła płynąć w moją stronę, ruszyłem po balach do brzegu.

Ścieżką szedł gajowy i niósł zabitego przeze mnie ptaka.

— No, jeden jest — rzekłem dość triumfująco.

— To kaczka — odpowiedział spokojnie gajowy.

— Niemożliwe, strzelałem do kaczora — odpowiedziałem z pewnością siebie.

— Czasem się tak pomyli — rzekł gajowy — kaczka zawsze leci pierwsza.

Milcząc skierowałem się w stronę leśniczówki.

LUDOMIR RUBACH.

BOŻE CIAŁO W KURPIOWSKIEJ ZIEMI

Od wielu lat celem tradycyjnych wycieczek na bajecznie barwną procesję Bożego Ciała stał się „kolorowy" Łowicz, który w tym właśnie roku obchodzi dumnie i radośnie osiemsetlecie swego istnienia.

Sława łowickich procesyj usunęła z pamięci rodaków niemniej barwne i ciekawe uroczystości Bożego Ciała w innym, puszczańskim, zakątku Polski, w Myszyńcu — stolicy leśnego kurpiowskiego ludu.

To też wobec tego, że leśnicy powinni przedewszystkiem pamiętać o Polsce leśnej, borowej, im też pierwszym godzi się przypomnieć, że obok Łowicza godne chwały i zachwytów, zjazdów z całej Polski i opisów entuzjastycznych jest święto Bożego Ciała w Myszyńcu. Bo chociaż zniszczenia wojenne i pożary przetrzebiły puszcze Białą, Czerwoną i Zieloną, zachował się jednak w drewnianych chatach Kurpiów nietknięty stary obyczaj i stary strój.

Nad granicą Prus Wschodnich siedzi lud twardy, w tradycji zamiłowany, a choć ubogi i coraz bardziej przez biedę prześladowany, to jednak z fantazją wspominający swą bohaterską przeszłość z czasów wojen szwedzkich, kiedy to:

„Na kopańskim moście
stali dziwni goście
i fuzyje mieli —
o tem nie wiedzieli,
że Kurpsie tyż majo
i dobrze strzylajo!..."

jak śpiewa o tem w Myszyńcu pewien blisko stuletni Kurp.

O tem umiłowaniu przeszłości najlepiej świadczy z wielkim pietyzmem na Kurpiach obchodzone święto Bożego Ciała



Kurpianki w świątecznym stroju.

Od wczesnego ranka ciągną do Myszyńca ze wszystkich okolicznych wsi procesje z obrazami, chorągwiami, śpiewając w swym przedziwnym, puszczańskim djalekcie pieśni pobożne. Wali lud strojny, kolorowy z Wykrot, z Białusnego Lasku, z Łysek, Zdunek, Dąbrowy i z wielu innych wsi tej wielkiej, w samem sercu puszczańskiej ziemi położonej, parafji. A kościół w Myszyńcu jest wspaniały, tak wielki, że może pomieścić cały ten pracowity, pobożny lud.

Króluje na wysokiem wzniesieniu, strzelisty, szlachetny w kształcie, nad małemi drewnianemi domkami myszynieckiego osiedla, nad piaszczystą, gęsto lasami poprzetykaną krainą, i głosem swych dzwonów zwołuje Kurpiów z ich chat i wsi poukrywanych w zagajnikach, brzozowych laskach, sosnowych resztkach dawnych praojcowskich kniej.

Wnętrze kościoła zamienia się w leśną kwietną polanę, rozgwarzoną szmerem pobożnych modłów.

Kto nie widział stroju kurpiowskiego, ten niechaj nie czyni zbyt pohopnie porównania do obrazu, jaki ujrzeć można w kościołach Łowicza, czy ziemi krakowskiej.

Ubiór Kurpianek inny jest zupełnie, niepodobny do ubioru łowickiego. Nie posiada tej jasnej, gorącej, słonecznej kolorowości, jaka cechuje strój łowicki, różni się tak doborem barw, jak pola ziemi łowickiej różnią się kolorytem od leśnych polan i sosnowych gajów.

Jest bardziej strój kurpiowski w barwach stonowany, spokojny, bardziej pastelowy. Przeważają kolory ciemno-czerwony, zielony, bronzowy, biały. Puszczański lud brał barwy do swych strojów z leśnego pierwowzoru: z koloru owocu jarzębin, z kory dębów, liści brzóz, z zieleni mchów, z bieli kwiatów konwalji.

Jest strój ten dostojny, poważny — rzecby można — majestatyczny, bo ubiór głowy kobiecej, t. zw. „czułka", posiadają w sobie coś z kształtu korony królewskiej i są noszone przez każdą Kurpiankę z niemniejszą godnością. Nie wszystkie jednak Kurpianki noszą „czułka". Stare kobiety, „babuleńki" noszą chustki, upięte w swoisty sposób. I znów, gdy w Łowickiem chustki są kolorowe, tu noszą kobiety tylko białe, lub ja-

sno-żółte. A że kolor „wystek"— staników specjalnego kroju, „jaków" — bluzek, jest najczęściej zielony, więc wnętrze świątyni przypomina łąkę leśną, pokrytą białym kwieciem.

Lecz oto formuje się procesja!

Za krzyżem, niesionym przez kościelnego, w czwórkach wychodzą z kościoła młode Kurpianki. Wszystkie dorodne, hoże. Jak bukiety z leśnego kwiecia ciągną — wieś za wsią — młode mieszkanki ziemi puszczańskiej. Na plecach barwią się pęki wstążek, spływające od upięcia „czułek" stylu głowy, aż nieomal do samej ziemi.

Dziewczęta idą równo, powoli, poważnie. Za niemi ciągnie młodzież męska.

Niestety, ludowy strój męski zaginął nieomal zupełnie. Usunęło go z chat nie pragnienie nowinek, ale bieda ogromna, która panuje dziś w myszynieckiej ziemi i która nie pozwala na większe wydatki, jakie pociąga za sobą kupno białej szamerowanej sukmany.

Za baldachimem ciżba ze wszystkich wsi wali, jak szeroki potok wezbranego na wiosnę Omulewa czy Narwi. Płynie fala kobiet w wełnianych i lnianych kitlach, tkanych dawną puszczańską modą na krosnach w czerwone, zielone, żółte prążki, a spływającvch sztywno do ziemi; płynie fala chłopów z rozrzewnieniem patrzących, jak to pięknie po kurpiowsku ubrane są „dziewcoki".

Wieczorem, gdy opuszczałem Myszyniec, Kurpie rozgrzani swym ulubionym napojem „psiwem", którego wypijają znaczne ilości, wesoło śpiewali:

„Jeden kupsił psiwa,
drugi gorzałecki.
A tak ci to, a tak ci to
zdradziuł panienecki.

Psij, dziewczyno, psiwko,
psij psiwko, nie bój sie.
Bo tak tobzie poziedywoł,
Panientoj, nie zań sie!" —

Pito więc piwo wesoło, zapominając o troskach smutnych dni powszednich, które czarną chmurą od wielu już lat wiszą nad tą pełną legend, tradycji i godną naszej najbaczniejszej uwagi — ziemią puszczańską, ziemią kurpiowską!

Ustawa o zalesianiu nieużytków w Sejmie

(Wywiad z posłem inż. Janem Freymanem).

Sesją nadzwyczajną Sejmu i Senatu objęta została ustawa o zalesieniu niektórych nieużytków. Po przyjęciu przez Komisję przechodzi ona obecnie już na plenarne posiedzenie Sejmu. Referentem tej ustawy w Sejmie jest poseł inż. Jan Freyman, który jako jedyny inżynier leśnik w obu izbach ustawodawczych jest też jedynym przedstawicielem leśników. To też w interesie zarówno spraw leśnych w Polsce, jak i zawodu leśników nie jeden jeszcze raz będzie występował na forum ustawodawczem.

Po tak gładkiem przejściu w Komisji ustawy o zalesieniu niektórych nieużytków, a zatem rzeczy niesłychanej wagi dla przyszłości naszych lasów i dla gospodarstwa narodowego, zwróciliśmy się do rzecznika tej ustawy p. posła Freymana z prośbą o wywiad. Pan inż. Freyman — mimo przygotowywania się do obrony tej ustawy na plenum, mimo, że ma na warsztacie referenta w Sejmie i jednocześnie przewodniczącego sekcji leśnej obu izb drugą ustawę leśną, równie ważną, a mianowicie nowelę do ustawy o ochronie lasów nie należących do państwa, bardzo chętnie, z uwagi, że to chodzi o czytelników „Ech Leśnych, znalazł na wywiad chwilę czasu.

— — — — — — —

— Pyta pan mnie o genezę tej ustawy — odpowiedział na pytanie pan Poseł — obecna nadzwyczajna sesja odziedziczyła ją niejako po budżetowej, z której spadła li tylko z technicznych względów, to znaczy z braku czasu na



Poseł inż. Jan Freyman.

przeprowadzenie jej przez wszystkie przewidziane instancje ustawodawcze do czasu zamknięcia sesji.

— Ponieważ ustawa mówi o zalesieniu niektórych nieużytków, prosiłbym o wyjaśnienie, o jakie w niej chodzi?

— O nieużytki złośliwe, a więc nie będące jedynie same w sobie minusem gospodarczym, ale zagrażające nadomiar pośrednio czy bezpośrednio i innym gruntom, a więc piaski lotne, nagie urwiska w górach, przyczyniające się do tworzenia lawin, usuwania się ziemi i tworzenia się dzikich potoków oraz gołe stoki nadwodne. Względy strategiczne ustawa również uwzględnia. Na przestrzeń wyniesie to około 400 tysięcy ha najszkodliwszych nieużytków w Polsce. — I tu pan Poseł pokazał mi dwie mapki z pracowicie naniesionemi przez siebie wykresami i liczbami, według danych ministerstwa rolnictwa, w każdem województwie odzielnie. Na jednej mapce mamy rodzaje i obszary tych nieużytków, a na drugiej — według województw wyszczególnione tytuły własności tych nieużytków. Korzystając z uprzejmości p. inż. Freymana z mapek tych sporządziłem tabelki i podaję je w końcu artykułu. Powyższe mapki otrzymał każdy z członków komisji i dzięki temu mógł sobie dokładnie zdać sprawę, jak ta sprawa w liczbach wygląda.

— Czy ustawa przewiduje termin zalesienia?

— Ustawa, rozkładająca koszty zalesienia na barki samorządu terytorjalnego i właścicieli nieużytków w granicach możliwości finansowej, nie mogła ustanawiać terminu. Plan prac zalesieniowych zatwierdzony przez każdego z wojewodów, będzie wywieszony w poszczególnych gminach do publicznej wiadomości z jednoczesnem zawiadomieniem właścicieli gruntów. Właścicielom gruntów będzie przysługiwać prawo sprzeciwu i odwołania do wojewody, gdyby ich grunta niesłusznie zaliczono do kategorji złośliwych nieużytków, i, według mojej poprawki, przyjętej przez Komisję, również w takim wypadku, gdyby plan w ciągu roku nakładał na jednego właściciela zbyt wielkie ciężary. Cała bowiem robocizna spada na właściciela, a więc główny koszt, samorządy dostarczyć mają jedynie materjały techniczne do sadzenia i sadzonki.

Spojrzałem na leżący przedemną projekt rządowy ustawy, — artykuł 5 w pierwszym punkcie mówi — „nadzór fachowy nad pracami zalesieniowemi sprawuje wojewoda, który jednak może wykonanie tego nadzoru przekazać izbie rolniczej". — O ten punkt zainterpelowałem p. Posła.

— W sprawie izb rolniczych wniosłem, przyjętą przez Komisję poprawkę tego rodzaju, że działalność izb rolniczych i wydziałów powiatowych w akcji zalesienia nieużytków zostały powiązane. Komisja przyjęła również moją poprawkę, by zamiast 30 lat, jak pan to widzi w projekcie ustawy, właściciele zalesionych nieużytków zostali z tego gruntu zwolnieni od podatków wszelkich i danin w ciągu 50 lat. Tak samo — sumy, wydatkowane na zalesienie nieużytków, będą im odliczone z sumy podpadającej dochodowi. Będzie to „motoryzacja zalesienia nieużytków" — zaśmiał się pan inż. Freyman. — Pozatem w projekcie rządowym Komisja uwzględniła jeszcze jedną poprawkę, a mianowicie, że nieużytki zalesione winny być otoczone szczególną pieczołowitością — chodziło mi tu o uzupełnienie poprawkami w latach następnych po zalesieniu, gdy tego zajdzie potrzeba.

— Czy na Komisji były głosy przeciwne tej ustawie — pytam — jeżeli to nie będzie niedyskrecją?

— Bynajmniej — dyskusja była długa ale wszystkie głosy były za ustawą. Sprawa wylesień górskich które przyczyniły się w dużej mierze do ogromnej powodzi w 1934 roku, była, naprzykład, bardzo szeroko rozważana, a jeżeli nie znalazło to specjalnego wyrazu w ustawie, to jedynie z uwagi, że koszty tego rodzaju zalesienia są bardzo duże. Trudno było więc wiązać z tą ustawą, nie przewidującą żadnych dotacyj Skarbu na rzecz zalesienia hydrologicznie niebezpiecznych zlewni rzek.

— Panie Pośle — a nowela do ustawy o ochronie lasów niepaństwowych?

— Projekt tej noweli opracowuje się obecnie w ministerstwie, a p. minister rolnictwa oświadczył na Komisji, że nowela ta wpłynie na najbliższą sesję budżetową. A kwestja jest naprawdę paląca, bo cyfra 57 tys. ha rocznego zmniejszania się powierzchni leśnej w Polsce od czasu uchwalenia obecnej ustawy przy 36 tysiącach ha średnio za czasu zaborów, bądź 45 tysięcy ha w latach 1918—1927, a zatem przed ustawą, mówi wystarczająco za siebie, że ustawa dotychczasowa nie jest hamulcem dla niszczenia lasów. Tą ustawę Sekcja Leśna będzie właśnie przepracowywać w ciągu lata.

Podziękowałem panu inż. Freymanowi za wywiad, mam nadzieję, że nieostatni.

Oto tabelki według opracowania p. inż. Freymana z danych ministerstwa rolnictwa:

Własność nieużytków szkodliwych nie należących do państwa w/g województw.

Województwo	Własn indywid. drobna ha	Własn. indywid. dworska ha	Własn. indywid i gminna ha
Poznańskie	2861	441	204
Pomorskie	10850	100	50
Łódzkie	brak danych		
Warszawskie	42180	5469	11873
Kieleckie	10481	1172	11261
Krakowskie	5990	821	690
Lwowskie	842	250	1199
Tarnopolskie	1817	105	4422
Stanisławowskie	619	301	3210
Lubelskie	7724	150	3175
Białostockie	88451	10075	62
Nowogródzkie	6164	3220	14065
Wileńskie	17466	2380	4364
Poleskie	3998	177	10170
Wołyńskie	9180	299	25618

Charakter nieużytków objętych ustawą.

	i gleby ubogie ha	ha	zbocza jary itp. ha
Pomorskie	10250	350	400
Poznańskie	3453	53	—
Warszawski	46721	12757	44
Lubelskie	7909	3140	—
Białostockie	82128	16460	—
Łódzkie	—	3457	1804
Kieleckie	17752	2665	2497
Krakowskie	2375	995	4131
Lwowskie	1864	340	87
Stanisławowskie	2680	23	1427
Tarnopolskie	251	175	6920
Wołyńskie	31665	—	3442
Poleskie	14345	—*)	—
Nowogródzkie	19471	3598	380
Wileńskie	34173	—	41

*) bagna nie objęte z uwagi na koszty, których nie możnaby przerzucać na barki samorządu teryt. i właścicieli gruntu.

J. Milewski.

Z TYTUŁU 25-LETNIEJ ROCZNICY ISTNIENIA STOWARZYSZENIA WYCHOWAŃCÓW B. INSTYTUTU GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO i Leśnictwa w Puławach dnia 28 czerwca br. odbędzie się Zjazd Puławiaków w Puławach. Spotkanie ma miejsce o g. 11 przed kościołem. Poczem nastąpi Ogólne Zebranie Stowarzyszenia w Sali Gotyckiej Instytutu — a o godzinie 3 pp. wspólny obiad.

Z Warszawy wyjazd autobusem o godzinie 8½ rano z Muzeum Prztmysłu i Rolnictwa Krakowskie Przedmieście 66.

Zarząd Stowarzyszenia zaprasza wszystkich Puławiaków na tę uroczystość i prosi Kolegów o danie wiadomości o uczestnictwie p. adr. Stowarzyszenia Warszawa, Kopernika 30 pokój 517.

NAJOKAZALSZY KWIAT LEŚNY — RÓŻANECZNIK ŻÓŁTY (AZALJA PONTYJSKA).

Dzięki uprzejmości p. Franciszka Chorzewskiego z Wołynia, mamy możność przedstawić czytelnikom piękne fotografje azalji (Rhododendron flavum) okazałej rośliny, pięknie kwitnącej i pachnącej (koniec maja, początek czerwca), występującej u nas wyspowo w okolicach Sarn i Kostopola na Wołyniu Poleskiem i w puszczy Sandomierskiej koło Leżajska. Na terenach państwowych utworzone zostały dwa rezerwaty azaljowe w Snowidowicach i Karpiłówce w powiecie sarneńskim. Chronią one azalję, jako relikt epoki trzeciorzędowej, na jej ostoi wołyńskiej.

Oddajemy głos autorowi.



„Jaka szkoda, że piękny ten krzew — tak bardzo rzadki u nas zabytek przyrody jest z całą zajadłością wytępiany przez włościan! Siedliska ulubione przez azalję przechodzą w drodze komasacji na własność ludności włościańskiej, która wszelkiemi sposobami, a przedewszystkiem niszczy ją ogniem.

Czyby Państwowa Rada Ochrony Przyrody nie uważała za wskazane potworzenie rezerwatów azaljowych na terenach lasów prywatnych, by ochronić ten piękny krzew od ostatecznej zagłady".

Z PRAKTYKI LEŚNEJ

Sposoby podnoszenia stanu jakościowego i ilościowego zwierzostanów zajęczych

Jednym z najpospolitszych, jednym z najmniej wybrednych rodzajów naszej zwierzyny łownej jest zając-szarak. Jego najbliższy krewniak — bielak występuje tylko w północno-wschodnich połaciach naszego kraju i na terenie państw do nich przyległych. Zając jest w siedemdziesięciu procentach zwierzęciem polnem, szukającem w lesie czasowego schroniska. Najlepszem i najbardziej przez niego lubianem siedliskiem bywa obszar leśny, przerywany łąkami i polami, nie stanowiący litej kniei, nadającej się do hodowli grubej zwierzyny — jeleni i dzików, oraz mogącej stanowić ostoję większych drapieżników. Terenów zajęczych mamy w lasach państwowych bardzo dużo, a jeszcze więcej jest ich w posiadłościach prywatnych, gdzie lasy większej własności są zwykle przemieszane z drobną własnością, nastawioną na gospodarkę rolną. Z tego widać, iż cały kraj nasz pokryty jest szachownicą terenów zajęczych. Zajęcy na tych terenach, coprawda nie wszędzie, mamy sporo, aczkolwiek w większości wypadków ilość ich mogłaby być większa, a jakość na zachodzie — wyższa. W obecnych warunkach nie grożą naszym szarakom skutki zbyt gęstego zasiedlenia, które odbija się niekorzystnie na jakości, ze względu na zbyt małe obszary żerowiskowe, przypadające na jednostkę zajęczą, a także wskutek łatwiejszego szerzenia się chorób epizootycznych, niszczących zwierzostan. C z y n n i k i e m s e l e k c y j n y m w zwierzostanie zajęczym są tylko d r a p i e ż n i k i. Ingerencja człowieka w tym wypadku jest niemożliwa, ponieważ na oko nie potrafimy ocenić jakości zająca, jak to się czyni w sposób dokładny przy odstrzale selekcyjnym jeleniowatych. Regulacja s t o s u n k u p ł c i u zajęcy, który winien przepisowo wynosić 1 samiec na 3—4 samice, do pewnego stopnia daje się przeprowadzić. Istnieje przypuszczenie, coprawda często zbijane przez doświadczenia praktyczne, że samice są mniej ruchliwe i mocniej dosiadują. Pozwala to nam na prawdopodobne oszczędzanie zajęczyc, które wyrywają tuż z pod nóg przy każdym sposobie polowania, np. przy polowaniu z naganką możemy wybijać gachy — według tego przypuszczenia pierwsze sztuki ruszone w miocie. Najwłaściwszym i najpewniejszym sposobem jest odstrzeliwanie zbędnych samców podczas pierwszych parkotów przed rozpoczęciem się czasu ochronnego. Widząc gachy goniące samicę, odstrzelić możemy zawsze pewną ich ilość.

Co się tyczy selekcyjnego znaczenia drapieżników grasujących w zwierzostanie zajęczym — to, nie popadając w szkodliwą w każdym wypadku przesadę, uznać musimy np. niezbyt licznie występujące l i s y — za dobrych sanitarjuszy, uprzątających padłe i chwytających chore sztuki lub postrzałki; jednak nie trzeba zapominać, że konsumują one przytem wielkie ilości zdrowych młodych zajączków, co szczególnie daje się zaobserwować w czasie wychowu lisiąt. Inne drobne drapieżniki czworonożne, szerzące zniszczenie wśród młodych zajączków, nie przyczyniają się zupełnie do selekcji tej zwierzyny. Drapieżniki skrzydlate j a s t r z ę b i e i w r o n y powinny być tępione, ze względu na wielką szkodność, bezwzględnie, ponieważ ich ofiarą padają młode, niedoświadczone zajączki. Drobne drapieżniki czworonożne, podlegające nieraz radykalnemu odstrzałowi, o czem świadczą wysokie stosunkowo premje za ich ubicie, w żadnym wypadku nie bywają wytępione doszczętnie, tembardziej, że np. k u n a l e ś n a, mająca wartość materjalną, jest obecnie częściowo chroniona. Najzacieklejszą bodaj

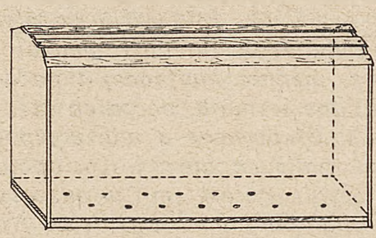
walkę prowadzimy z kotami i psami wiejskiemi, wałęsającemi się po lesie i polu. Szkodniki te, głównie w nocnej porze, niszczą gniazda ptasie, pożerają młode i dorosłe sztuki, przyczem płoszą wszelką zwierzynę, uniemożliwiając przeto utrzymanie nieodzownego spokoju w rewirze. To też nad każdym psem lub kotem, napotkanym w lesie lub polu, powinniśmy natychmiast wykonać sąd doraźny. Jeżeli dana miejscowość pod względem warunków siedliskowych, konfiguracji terenu i składu drzewostanów odpowiada wymaganiom zająca, a gatunek ten jest reprezentowany bardzo nielicznie, wówczas przedewszystkiem należy zanalizować przyczyny tego ziawiska. Przyczyny słabego stanu ilościowego zwierzostanu mogą zasadniczo być trojakie: wnykarstwo i kłusownictwo, panoszące się wśród ludności miejscowei, zbyt liczne drapieżniki, psy i koty oraz nadmierne opolowywanie terenu. Pierwszem więc zadaniem myśliwego—hodowcy będzie przeprowadzenie radykalnej zmiany w tych stosunkach, przyczem walka ze szkodnikami ze świata zwierzęcego, nawet ostro prowadzona, jest stokroć łatwiejsza od zwalczania kłusownictwa i szczególnie wnykarstwa — miedzy innemi też i dlatego, że ludzie, uprawiający ten niecny proceder, bywają nieraz rozzuchwaleni przez zbyt łagodne wymierzanie kary.

Przypuśćmy, że teren odpowiednio został przygotowany, oczyszczony z drapieżników i kłusowników i przysposobiony do hodowli zajęcy. Miejscowych niedobitków tej zwierzyny może jednak nie zawsze wystarczyć do zasiedlenia łowiska, mimo że zając rozmnaża się szybko, pomiatając od marca do września przez całą wiosnę i lato. Jeżeli chcemy w szybkiem tempie podnieść stan szaraków, wówczas musimy teren tą zwierzyną zasilić. Obecnie coraz szerzej i coraz racjonalniej rozwija się godna kultywowania gałąź łowiectwa, a mianowicie łowienie żywej zwierzyny. Żywa zwierzyna stanowi przedmiot zbytu zarówno w kraju, jak i zagranicą i handel ten ma wszelkie szanse dobrego rozwoju. W lasach państwowych łowienie żywej zwierzyny, a mianowicie zajęcy, najlepiej się rozwinęło na terenie Dyrekcji L. P. w Poznaniu. Dlatego też tereny reprezentacyjne w Spale zasilane były dotychczas szarakami stamtąd pochodzącemi, przyczem łowieniu podlegały tylko osobniki dorosłe. Takie osobniki, wyrosłe w lepszych od spalskich warunkach, wśród pól uprawnych o wysokiej kulturze i w łagodniejszym klimacie, czuły się w lasach spalskich nieswojo i rozpierzchiwały się po całej okolicy, pomykając nieraz o 30 km. od miejsca wpuszczenia. Wskutek tego wyniki zasilania były niewystarczające. Obecnie stosowany ma być inny sposób, szeroko w racjonalnie zagospodarowanych łowiskach stosowany, wskazany i wprowadzony w gospodarstwie spalskiem przez inż. Hermana Knothego, konsulenta do spraw łowieckich w D. N. L. P. Sposób ten polega na wpuszczaniu młodych — na jedną trzecią wyrośniętych zajączków, pochodzących ze wschodnich połaci kraju. Zapobiega się w tym wypadku uciekaniu zajęcy z terenu zasilanego, ponieważ młode zajączki szybko przyzwyczajają się do nowego miejsca pobytu i są mniej płoche i nerwowe od dorosłych. Pozatem zajączkom, urodzonym z silnych i dorodnych rodziców-szaraków ze wschodu, przyzwyczajonym do surowszego klimatu i częstokroć do lesistszych miejscowości, nowe warunki bytowania całkowicie przypadną do gustu i dodatnio wpłyną na ich ogólny rozwój. Ten sposób zasilania, który będzie stosowany na terenach spalskich — tańszy nawet od dawniej praktykowanego — daje wszędzie świetne wyniki. Przy wpuszczaniu sprowadzonych zajęcy odrazu regulować można stosunek płci, żądając kompletów o określonym składzie i odsyłając zbywające samczyki do innych miejscowości wprowadzenia cennej krwi szaraków wschodnich.

Dla dobra terenów zajęczych, o których podniesienie zwierzostanu



się troszczymy, zawsze pamiętać musimy przy wysyłaniu młodych delikatnych, przez parę dni w domu podhodowanych zajączków, o sporządzeniu odpowiednich skrzynek do transportu. Skrzynka



taka musi być przewiewna z góry, mocna bo bokach i o podwójnem dnie. Górne dno zaopatrzyć trzeba w otworki, przez które może ściekać mocz, dolne winno być szczelnie sklecone, a przestrzeń pomiędzy dnami wypełniona mchem, pakułami lub szmatami. Szczelność skrzyneczki jest konieczna ze względu na wymagania poczty, za pośrednictwem której paczki te przesyłamy, aby zbyt długa podróż nie odbiła się ujemnie na zdrowiu małych podróżników. Jak wyżej wspomniałem, zajączki muszą być podhodowane przez pewien czas w domu dla sprawdzenia ich zdrowotności i zdolności przyjmowania pokarmu, spożywanego przez sztuki dorosłe, a to poto, aby mieć pewność, że sztuki wysłane spełnią swe zadanie i teren rzeczywiście zasilą. Dodać muszę, że skrzyneczkę trzeba jeszcze zaopatrzyć przed wysłaniem w drabinkę umocowaną w jednym z końców z porcją paszy dla zajączka na czas trwania podróży. O ile nadarzy się okazja przesłania kilku sztuk naraz, wówczas sporządzać możemy dłuższe skrzyneczki z przedziałami. Bardzo ważnym czynnikiem, przemożnie wpływającym na stan zajęcy, jest racjonalny sposób opolowywania terenów. Polowania powinny być tak uplanowane, aby corocznie od $\frac{1}{4}$ do $\frac{1}{3}$ łowiska były nieopolowane, co pozwala na spokojną rozmnożę zajęcy osiedlonych w części ugorującej.

Zasilanie terenów w zające sprowadzone w sposób wyżej opisany może odbywać się wszędzie i tylko stopień natężenia będzie różny — zależnie od przeznaczenia danego łowiska i od intensywności opolowywania.

Inż. W. Lindeman.

Z DAWNEJ KARTY

Czytając fachowe pisma — leśne, od czasu do czasu napotyka się takie zdania: „Czas zerwać **ze starym** sposobem lub: **„Stary** leśnik mówi, że las — to nie wylęgarnia dla ptaków"...

Nie zamierzam polemizować z młodymi leśnikami, ponieważ to byłoby bezsensowne: „Minął nasz dzień, więc poszliśmy w cień"... W imię jednak sprawiedliwości i bezwzględnej krytyki naszych minionych czynów, uważam za wskazane zaznaczyć, że w lasach prywatnych, oczywiście dużych, przed wojną, gdzie był fachowy personel, praca twórcza była należycie prowadzona; lasy były urządzone według najnowszych systemów, odnowienia zrębów, jak liściastych z dębem i jesionem w stepowych leśnictwach tak i sosnowych, prowadzone były z zastosowaniem najnowszych, a najpraktyczniejszych sposobów, o czem świadczyły liczne wycieczki do dużych gospodarstw leśnych. Wprowadziliśmy do upraw czarnoleśnych z dębem nawet czarne orzechy. Prowadziliśmy bogate szkółki roślin leśnych, dekoracyjnych, aklimatyzowanych... Zalesialiśmy wydmy piaszczyste, ruchome piaski, „jary" i przewaliska najlepszemi, doskonale wypróbowanemi sposobami. Dbaliśmy nietylko o bogactwo i materjalną zasobność tych lasów, ale nawet o ich estetyczny wygląd. Organizowaliśmy celową pod każdym względem ochronę lasu przed szkodnikami i pożarami.

Urządzaliśmy i zawieszaliśmy sztuczne gniada, remizy dla ochrony ptactwa i zwierzyny, urządzaliśmy je na sąsiednich polach ornych z krzaków jagodowych. Mogliśmy się poszczycić naszymi zwierzostanami nietylko zajęcy, ale i sarn i dzików, a nawet miejscami łosi i niedźwiedzi, które były pod szczególną ochroną i opieką! Toż fotografje rozkładów z polowań były zamieszczane w angielskich pismach łowieckich! Przecież o kilkadziesiąt kilometrów od Kijowa były wspaniałe zwierzostany głuszców, sarn i dzików!

A użytkowanie lasu? Prawda, że w wielu majątkach i to b. dużych zręby roczne były sprzedawane przemysłowcom leśnym, bo było mało dobrych w tym kierunku fachowców, ale też były we własnej administracji tartaki, posadzkarnie, beczkarnie, strużkarnie i prowadziło się użytkowanie etatów we własnej administracji z wielkim pożytkiem dla właściciela, pracowników i lasów...

Pozwolę sobie zapytać, jak się obecnie, po wojnie gospodaruje w lasach prywatnych? W jakim one są stanie? Jaki ich zasób materjalny? Co uczyniono z tem wielkiem bogactwem kraju? Wiele ich zamieniono na pustkowia, piachy, nieużytki?

Czy nie było by celowiej zamiast „zrywać ze starym sposobem" lub wypisywać brednie wypowiadane przez „Starego leśnika", który miał tyle wspólnego z lasami, że go w dzieciństwie r ó z g ą matka biła, jak też wypisywać bardzo często niepraktyczne porady w sprawach fachowych, — zapytać nas naprzykład:

Jak zakładaliśmy na ciężkich glebach lasy liściaste o idealnym składzie: dąb, jesion, brzoza, klon, lipa, w zmieszaniu z grabem;

jakie systemy odnowienia stosowane były w zrębach liściastych, mieszanych i sosnowych;

jak zalesialiśmy polany, halizny, pola i płazowiny z przejściową uprawą rolną, po uprzedniem odpędraczeniu tych terenów;

jakie stosowaliśmy sposoby przy zalesianiu piasków lotnych;

jak prowadziło się użytkowanie zrębów i wogóle etatów rocznych, jak się sortowało drewno, by najlepiej je wyzyskać;

czy bloki bezsęczne przerabiało się na sleepry i podkłady;

czy kloce dębowe fornierowe przerabialiśmy na... bindrę.

jaki procent masy drzewnej szedł na „użytek", a jaki na opał;

jak organizowaliśmy tartacznictwo:

jakie stosowaliśmy „zestawienia" pił w trakach dla danej średnicy kloców, by otrzymać największą wydajność najcenniejszego materiału tartego, jak zużytkowywaliśmy odpadki tartaczne;

jak należy prowadzić meljorację błot, jak zamieniać błota w najwspanialsze łąki przy pomocy „żywej wody" i jak na tych łąkach gospodarować;

jak organizować gospodarstwa stawowe, jak urządzać stawy, ustawiać mnichy, by je woda nie rwała, jak urządzać zimochowy, by ryby i zarybek dobrze się przechował. Naturalnie nie teoretyczne, często błędne porady, narażające przy stosowaniu na kolosalne straty, ale fachowe, doświadczeniami wypróbowane, niezawodne. Moc ogromna różnych sposobów, zdobytych nietylko teoretycznie, ale żmudną, usilną, przemyślaną praktyką.

Na zakończenie uważam za wskazane zapewnić, że aspiracji żadnych nie mamy, wyzbyliśmy się ich już dawno... „Minął nasz dzień"... Teraz tylko została droga w zaświaty...

Fr. Chorzewski.

Przegląd „Ech Leśnych"

KRONIKA LEŚNA

Nowe rezerwaty w lasach państwowych. Ostatnio utworzone zostały 3 nowe rezerwaty na terenie puszczy Kampinoskiej, wszystkie w n-ctwie Kampinos, gdzie istnieje już jeden rezerwat częściowy — w leśnictwach Sieraków i Pociecha. Nowy rezerwat w leśnictwie Granica pod Kampinosem (st. kol. Szymanów) ma na celu ochronę krajobrazu oraz fragmentów boru krzewiastego *(Pinetum fruticosum)* z rzadkiemi elementami runa i podszycia. (m. i. występuje tam *Aspidium montanum).* Powierzchnia jego wynosi około 90 ha. Drugi, w leśnictwie Iłów pod Iłowem (st. kol. Sochaczew), około 30 ha, obejmuje partję boru sosnowego z piętrem grabowem i charakterystyczną roślinnością zielną. Trzeci — to znane Zamczysko, znajdujące się w leśn. Grabina, o pow. 1.33 ha. Poza archeologicznem znaczeniem (grodzisko przedhistoryczne) Zamczysko zasługuje na ochronę ze względu na swój stary drzewostan mieszany i bogatą roślinność zielną.

Rezerwat w lasach Ordynacji Zamojskiej na Bukowej Górze pod Zwierzyńcem (w Lubelszczyźnie). Na pow. przeszło 93 ha rezerwat ten (świeżo utworzony) chroni szereg typów lasu, a wśród nich cenny i charakterystyczny dla wyżyn południowo-polskich typ lasu jodłowo-bukowego. Rezerwat powstał z inicjatywy Zarządu Lasów Ordynacji.

Żółwie w rezerwacie Sieraków pod Warszawą. Pogłoski o występowaniu tego rzadkiego już, a obecnie chronionego przez prawo, gatunku zwierzęcia w tych okolicach Warszawy, potwierdzone zostały przez obserwacje personelu ochronnego leśnictwa Sieraków. Żółwie spotykają się tam dość często ponad rowami odwadniającemi, przecinającemi bagna olszowe, bagniste łąki, a nawet przy leśnych drogach. Ludność miejscowa (ze wsi Sieraków) nazywa je poprostu „skorupami". Utrzymanie się tego gatunku w pobliżu stolicy zawdzięczać należy trudno dostępnemu, bagnistemu terenowi leśnictwa Sieraków. Stanowisko to wzmacnia jeszcze bardziej znaczenie rezerwatu w Sierakowie, w którym gnieżdżą się również liczne żórawie, przebywają dziki i sarny. Jeśli chodzi o najbliższe okolice Warszawy, żółw obserwowany był dotychczas w Jeziorkach i Piasecznie (Sumiński i Tenenbaum. Przewodnik zoologiczny po okolicach Warszawy. 1921).

I. posiedzenie świeżo utworzonej Komisji Organizacyjnej Tatrzańskiego Parku Narodowego odbyło się dn. 8 b.m. w Krakowie. Przewodniczył obradom prof. dr. Wł. Szafer. O przebiegu tego posiedzenia dowiedzą się czytelnicy z następnych numerów „Ech". *Wu-en.*

Projekt osiedla sportowego w puszczy Kampinowskiej jest umieszczony na wystawie „Warszawa — Przyszłości" i stanowi część olbrzymich planów podporządkowania wszystkich lasów (lasy ostrowskie, puszcza bolimowska i t. d), w najbliższym okręgu stolicy, jako miejsc wypoczynkowych, rezerwuary powietrza i campingów dla przyszłej Warszawy. W puszczy Kampinowskiej, w lasach sierakowskich, w części od strony Wisły— połączonej drogą nad Wisłą z bulwarem w Warszawie — powstaćby miało paręset domków mieszkalnych, hotel, plaże przy olbrzymiej powierzchni zbiornika wody, stadjony i t. p. Niezależnie od tego cała puszcza byłaby obwiedziona autostradą dla wycieczek samochodowych. Brak lasów wokół stolicy, głoszą prospekty wystawy, tem więcej wymaga zachowania ich całości i pełnego poszanowania. Są to naturalnie luźne jeszcze projekty dalekiej przyszłości i najpewniej nie omawiane jeszcze zupełnie z władzami leśnemi.

Opłaty za wstęp do lasów podmiejskich wprowadził Lwów, mimo, że z dawien dawna wstęp do nich był wolny. Na tem tle dochodzi do zatargów między poborcami tego nowego podatku a oburzoną publicznością. Nadomiar cały szereg oszustów, udając poborców, ściąga do własnej kieszeni haracz. Społeczeństwo lwowskie i prasa dopominają się o interwencję w tej sprawie urzędu wojewódzkiego.

Zielone święta w Białowieży. Ożywiony ruch turystyczny do Białowieży w b. r. świadczy, że puszcza Białowieska z Parkiem Narodowym, rezerwatami leśno florystycznemi, muzeum i zwierzyńcem z żubrami, zdobywa sobie wśród społeczeństwa polskiego uznanie i zasłużone miano leśnej stolicy Polski i „Mekki" dla leśników i przyrodników.

To duże zainteresowanie się Puszczą potwierdza frekwencja, zwiedzających, bo tylko przez 2 dni w okresie Zielonych Świąt przybyło do Białowieży 1460 osób, nie licząc przyjeżdżających indywidualnie. Samych wycieczek przybyło 19. Niektóre z nich: Uniwersytet Powszechny z Warszawy, Pociąg Bridge-Dancing Związku Popierania Turystyki z Białegostoku, Koło Chemików Politechniki Warszawskiej, Wydział Oświaty i Kultury m. st. Warszawy, Zrzeszenie Sędziów i Prokuratorów z Lublina, T-wo „Orbis" z Warszawy, Lekarze Polskich Kolei Państwowych z Warszawy, Rajd oficerski klubu „Batoria" z Grodna, Korpus oficerski 35 p.p. z Brześcia n/B., Związek Ligi Katolickiej z Warszawy.

Pomimo dużej ilości turystów Kierownictwo Parku Narodowego przez dobrą organizację zrobiło wszystko by wycieczkowiczów pomieścić w schroniskach i pokojach gościnnych, jak również wyżywić w Kasynie Przysposobienia Wojskowego Leśników.

Posiedzenie Komitetu Wykonawczego Europejskiej Konwencji Eksportowej Drewna (Europeen Timber Exporter's Convention) odbędzie się około połowy b. m. w Moskwie. Delegatami przemysłu drzewnego Polski są pp.: K. Ostrowski, prezes Rady Naczelnej Związków Drzewnych, będący delegatem Polski w tym komitecie, inż. S. Kozerski, kierownik biura przemysłowo-handlowego w Dyr. Nacz. L. P., — jego zastępca, oraz prez. A. Monitz. Poza sprawami bieżącemi, Komitet przypuszczalnie zajmie się sprawą współpracy międzynarodowej w dziedzinie eksportu papierówki.

II Międzynarodowy Kongres Leśny w Budapeszcie 1936. Do Polskiego Komitetu dla spraw tego Kongresu wpłynęły następujące referaty, których tytuły grupujemy poniżej według kolejności przewidzianych programem sekcyj: Sekcja I (statystyka, polityka, ustawodawstwo, urządzenia społeczne): Dr. Babiński W. — Zagadnienie opodatkowania gospodarstwa leśnego; — Szwejcerówna J. — Z działalności Stowarzyszenia „Rodzina Leśnika" w Polsce; — Inż. Niwiński S.—Prywatna gospodarka drzewna w Polsce;—Dr. Kafliński—Zasady prawa polskiego, na których opiera się organizacja państwowego gospodarstwa leśnego; — Mg. Kaniewski— Ubezpieczenia społeczne w polskiem gospodarstwie leśnem; — Dr. inż. Frommer R.—Współpraca międzynarodowa w leśnictwie. Sekcja III (Handel drewnem). Inż. Sznuk — Normalizacja wymiarów materjałów tartych z drewna drzew iglastych; — Dr. inż. Frommer R. — Standaryzacja materjałów tartych w leśnictwie. Sekcja V (Technologja drewna) — Prof. Dr. Dominik W. — Przyczynki do badań nad stężeniem octu drzewnego. Sekcja VI (Hodowla lasu)—Inż. Wandurski Z. — Ekstensywne gospodarstwo górskie a zręby częściowe w drzewostanach jodłowych; Inż. Tyszkiewicz S.—Organizacja nasiennictwa w polskich lasach państwowych. Sekcja VII, (Regulacja potoków, ochrona lasu i gleby). — Dr. Nunberg M.—Chrabąszcz na terenie lasów państwowych w Polsce. Sekcja VIII (Ekonomika gosp. wiejsk. i różne jego gałęzie związ. z leśnictwem). Dr. Stangenberg M.—Biologiczna taksacja jezior, jako podstawa prawidłowego urządzenia gospodarstwa rybnego; Inż. Dankiewicz W. — Łowiectwo na terenie ziem północno - wschodnich Rzplitej Polskiej.

Z CZASOPISM

Aktualne Wiadomości Leśnicze. Lwów Nr. 9 i 10.

Dyskusja między inż. Borkiem a inż. Gwiżdżem na temat słuszności dyrektyw władz ochrony lasów w zakresie sporządzania i wykonywania planów gospodarczych zdaje się dobiegać końca wobec oświadczenia jednej ze stron, że nic ją „nie zmusi" do ponownego zabrania głosu w tej sprawie („Jeszcze kilka słów o zrębach", Nr. 10). Jednak słusznie zauważa B. Gawęski, że zagadnienie nie zostało dostatecznie wyjaśnione, nasuwa się bowiem pytanie, czy dyrektywy władz Ochrony są słuszne — nie wobec złej woli właściciela czy urządzającego, lecz przeciwnie, w „sprzyjających warunkach, gdy urządziciel, gospodarz i właściciel są nastawieni do lasu pod kątem widzenia jego do-

bra" („W sprawie prowadzenia dyskusji", Nr. 10). Inż. S. Adamowicz w Nr. Nr. 9, 10 porusza ciekawy temat „Roli grabiny w hodowli lasu", wskazując na dodatni wpływ grabowych podszytów i domieszek na glebę i kształtowanie się jakościowe drzewostanów cenniejszych gatunków (dębu, sosny, jesionu itd.), Słusznie widzi on w grabie „niezastąpiony czynnik hodowlany we wszystkich prawie lasach poza bagnami i piaskami", zwłaszcza, dodajmy od siebie, na tych obszarach niżu polskiego, gdzie, mniej wybredny od niego grab, zastąpić go może w znacznym stopniu.

Naturschutz. 1936, zesz. Nr. 1. Ze względu na silnie rozwijający się u nas ruch ochronno-przyrodniczy i znaczenie, jakie przypisują leśnicy polscy rezerwatom leśnym, zasługuje na szczególną uwagę artykuł Doc. Dr. Kurt-Huecka (Berlin) p. t. „Mehr Waldschutzgebiete" („Więcej rezerwatów"). Stwierdza on przedewszystkiem, że w Niemczech różne zespoły roślinne kraju przedstawione są w rezerwatach w bardzo nierównomiernym sposób, więc naprz. na torfowiska przypada 25% wszystkich rezerwatów, co bynajmniej nie odpowiada ich stosunkowemu udziałowi w krajobrazie. Podobnie ma się rzecz z rezerwatami stepowemi. Jest to wynikiem bezplanowej akcji tworzenia rezerwatów. Lasy zwłaszcza w Prusach, stanowczo są pokrzywdzone. Dlatego też autor proponuje utworzenie większej ilości małych rezerwatów leśnych (10—30 ha), zakładanych według pewnego planu, a mających na celu przedewszystkiem obserwacje niezbędne do rozwiązania różnych zagadnień leśnych (z dziedziny higjeny lasu, odnowienia, sukcesji typów, przyrostu i t. d.). Rezerwaty te uwzględniać mają lasy różnej wartości, a nietylko wyjątkowego znaczenia, nietylko pralasy, a więc, prócz tych ostatnich, także lasy zagospodarowane, lecz o składzie mniej więcej naturalnym, a dalej: najbardziej typowe dla każdej dzielnicy typy lasu, typy uwarunkowane lokalnemi czynnikami siedliska (nie mające ściśle regjonalnego znaczenia), typy lasu na granicy zasiągu, stare lasy gospodarcze, fragmenty lasu interesujące ze stanowiska ekologji, a wreszcie różne stadja zarastania i regeneracji lasu. Rezerwaty te, aby mogły być wyzyskane dla badań nauki leśnej, muszą być szczegółowo opisane pod względem fitosocjologicznym i leśnym. Przewiduje też autor potrzebę zakładania w nich małych powierzchni obserwacyjnych o charakterze trwałym (Dauer-aufnahmeflächen) i dokonywania stałych zdjęć fotograficznych na dokładnie określonych miejscach.

Pod programem tym podpisać się może każdy leśnik, pragnący uzgodnić potrzeby nauki leśnej z akcją ochronno-przyrodniczą. Jednak zaznaczyć należy, że program ten już od 2-ch lat realizowany jest u nas w pracy Oddziału Rezerwatów Instytutu Badawczego, który tworzenie nowych rezerwatów leśnych w lasach państwowych uzależnia ściśle od wymagań nauki leśnej i szczegółowo opracowanego planu, zakładając także w istniejących rezerwatach stałe powierzchnie obserwacyjne i stanowiska dla stałych zdjęć fotograficznych (Jata i Topór, Sieraków p. Warszawą, Kniażdwór, Wierzchlas, Cisówka w Puszczy Białowieskiej).

KRONIKA WYDARZEŃ

Z KRAJU

CZTEROLETNI PLAN ROBÓT PUBLICZNYCH.

W dniu 10 czerwca wicepremjer i minister skarbu inż. E. Kwiatkowski wygłosił przemówienie na posiedzeniu komisji specjalnej w sejmie rozważającej sprawę pełnomocnictw dla rządu. Po scharakteryzowaniu obecnej sytuacji — a więc osiągnięcie równowagi budżetowej, która niezależnie od wahań miesięcznych w ciągu roku będzie zachowana i po stwierdzeniu, że z dna kryzysu już powoli się wydobywamy — dzięki ożywienia się ruchu gospodarczego, przeszedł min. Kwiatkowski do przedstawienia programu inwestycyj w ciągu 4-ch lat najbliższych, począwszy od dn. 1 lipca r. b.

Plan tych robót, obejmujących dział komunikacyjny, roboty wodne, elektryfikację oraz niektóre działy przemysłowego wyposażenia państwa, obliczony jest na 1.800 miljonów złotych w ciągu 4-ch lat. Na pierwszy rok przewiduje się sumę 340 milj., w czwartym 590 mlj., w dwuch środkowych resztę.

Roboty te powinny przyczynić się do ożywienia życia gospodarczego. Inż. Kwiatkowski, licząc się niedoskonałością naszego systemu podatkowego, a jednocześnie z chaosem aparatu skarbowego przy szybkiej jego zmianie, zapowiada stopniowe reformy przygotowujące gruntowną przebudowę. Walka z bezrobociem jest naczelnym programem rządu. Przez solidarny wysiłek pracy „musimy wpuścić do naszych domów odrobinę słońca".

Komisja ustawę o pełnomocnictwach dla Rządu uchwaliła wszystkiemi głosami przy jednym wstrzymującym się.

WYMIANA POŻYCZEK PAŃSTWOWYCH.

Od dnia 15 lipca r. b. rozpocznie się wymiana szeregu pożyczek państwowych na 4% pożyczkę konsolidacyjną w kasach skarbowych, Banku Polskim, P. K. O., Banku Gospod. Kraj. i Państw. Banku Rolnym.

F. O. N.

Na F. O. N. płyną w dalszym ciągu zgłoszenia członków różnych instytucyj, pracowników państwowych, samorządowych. Zadeklarowano dostarczenie wojsku nowych eskadr samolotów, lecz wyliczać poszczególnych deklaracyj nie będziemy, za wyjątkiem mających związek z leśnictwem. Ponieważ takie deklaracje mają miejsce a prasa niezawsze podaje, prosimy o ich nadsyłanie dla zamieszczania w specjalnej rubryce: *„Leśnicy na F. O. N.".*

WARSZAWA ODBIERA ELEKTROWNIĘ.

Na podstawie wyroku sądu okręgowego w Warszawie, stolica przejmuje elektrownię. Wyrok się uprawomocnił z powodu niezgłoszenia apelacji przez zarząd spółki akcyjnej, rezydującej w Paryżu i uważającej, że sprawa elektrowni warszawskiej winna być rozstrzygnięta przez międzynarodowego arbitra. Wyrok przysądził miastu elektrownię, ponieważ księgi elektrowni wykazały oszukańcze i podstępne jej postępowanie w stosunku do miasta, skarbu państwa i mieszkańców, bezczelnie wyzyskiwanych. Koncesjonarjusze wywieźli już wiele miljonów złotych z Polski, nie myśląc zupełnie o dobru miasta i elektrowni. Obecny zarząd przymusowy elektrowni z inż. Kühnem na czele zdawać będzie miastu elektrownię i przewody, co przysporzy miastu kilkadziesiąt miljonów złotych majątku.

OTWARCIE MUZEUM W BELWEDERZE.

Część pałacu belwederskiego, zamieszkana przez ś. p. Marszałka Piłsudskiego została zamieniona na muzeum i już od 6 czerwca r. b. jest dostępne dla zwiedzających.

KONKURSY HIPICZNE W WARSZAWIE.

Międzynarodowe konkursy hipiczne w stolicy, ukończone w zeszłym tygodniu, nie były dla Polaków pomyślne, większość nagród pierwszych wraz z Puharem Narodów zdobyli Niemcy. Ogromny postęp w klasie jeździeckiej wykazali rumuni i łotysze, tak, że i oni nie wyjechali z próżnemi rękami. Nagrodę indywidualną P. Prezydenta w Puharze Narodów zdobył nawet rumun. Naszym jeźdźcom nie wiodło się, mimo że nieraz byliśmy o włos od zdobycia pierwszego miejsca. Klasa naszych koni wybitnie się poprawiła, wykazują one tylko mniejsze naskakanie niż, naprzykład, konie niemieckie, które idą bez wahań jak maszyny. Pierwsze miejsce w międzynarodowych konkurencjach zdobyliśmy tylko w konkursie otwarcia.

Konkurs szybkości wygrał francuz, o nagrodę miasta Warszawy — łotysz, konkurs armji zagranicznych wygrała

kobieta! — niemka von Opel, resztę pierwszych nagród zdobyli niemcy. Polacy w większości konkursach zdobyli drugie, względnie trzecie, bądź nawet dalsze miejsca.

ZE ŚWIATA

FRANCJA I BELGJA.

Strajk we Francji jeszcze nie wygasł całkowicie, objęte nim były niemal wszystkie dziedziny życia poza użytecznością publiczną miejską. Uzyskane zdobycze w jednej branży pracowników zachęcały do strajku w innym zawodzie. Fabryki, kopalnie, hotele, pralnie, fryzjernie, robotnicy portowi i t. d. wszędzie uzyskano podwyżkę płac, urlopy płatne i t. p. Pod względem urządzeń i zdobyczy socjalnych Francja stała dotychczas w szarym końcu, za to teraz po uchwaleniu 40 godz. tygodni pracy w parlamencie wysuwa się na czoło. Niektóre żądania pracowników były humorystyczne, naprz. — urzędniczki magistratu Boulogne sur Mer wysuwały jako jeden z warunków — prawo przychodzenia do biura z wymalowanemi ustami! Rząd francuski rozważa nad upaństwowieniem fabryk lotniczych, jako wstęp do upaństwowienia wszystkich zakładów pracujących dla obrony kraju. A tymczasem złoto z Francji wciąż jeszcze ucieka, w ciągu roku zasób Francji w złoto zmniejszył się o 30 miljardów franków.

W Belgji przesilenie rządowe trwało kilka tygodni, rząd Vanderweldego nie doszedł ostatecznie do skutku i po kilku nieudanych próbach gabinet utworzył wreszcie dotychczasowy premjer Van Zeeland. Premjer oświadczył, że sprawa obrony Belgji jest naczelnem zadaniem programu nowego gabinetu. Jest to wynikiem forsownych prac niemieckich wznoszących potężne fortyfikacje na granicy Francji i Belgji.

Z sąsiedniej Francji strajk przerzucił się do Belgji, obejmując kopalnie i przemysł metalurgiczny. W Liege doszło do zaburzeń na tle teroru strajkujących wywieranego na pracujących. Rząd Belgijski ma się również zająć polepszeniem bytu robotników w Belgji.

KATASTROFA W RUMUNJI.

Zawalenie się trybuny w czasie defilady wojskowej stała się olbrzymią katastrofą. — Początkowe podane liczby rannych i zabitych wzrosły znacznie.— Okazuje się, że rannych zostało koło 800 osób. Były próby podpalenia załamanych trybun, zapewne dla zatuszowania fuszerki przy budowie. Bukareszt zamienił się na szpital.

WŁOCHY.

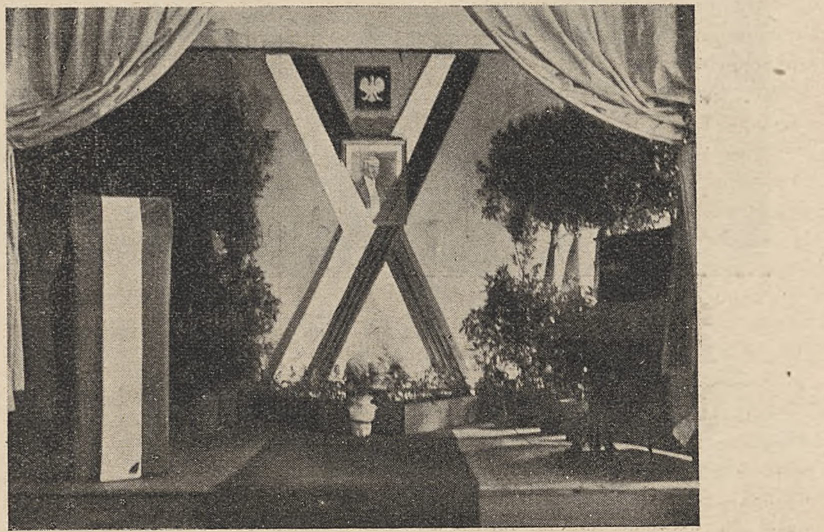
We Włoszech Mussolini zrekonstruował gabinet rządowy, oddając z 7 piastowanych tek ministerjalnych 3, między innemi tekę spraw zagranicznych hr. Ciano, swemu zięciowi a jednocześnie byłemu dowódcy słynnej eskadry lotniczej w Abisynji — „la disperata". Ambasador włoski w Polsce — Bastianini został mianowany wicemin. spraw. zagr. i już opuścił Warszawę.

Marszałek Badoglio objął spowrotem stanowisko szefa sztabu generalnego, otrzymawszy tytuł księcia Addis-Abeby, wicekrólem Abisynji został marszałek Graziani. W Etjopji liczni przywódcy plemion i dostojnicy z głową kościoła — abuną na czele złożyli przyrzeczenie wierności Włochom. Znaczna część milicji faszystowskiej w Abisynji zgłosiła deklarację pozostania w niej w charakterze kolonistów. Rząd włoski w obawie krzyżowania się ras w Etjopji propaguje obecnie wyjazd włoszek do nowej kolonji.

ANGLJA.

Anglja zbroi się obecnie w szybkiem tempie, werbując coraz nowych ochotników do wojska, zwłaszcza do lotnictwa, w którem brakowało 7000 żołnierzy dla przewidzianej ilości sił powietrznych. Jednocześnie Anglja prowadzi konferencję z rozmaitemi państwami pojedyńczo w sprawie układu morskiego. Po układzie z Niemcami, paktuje z Sowietami, nawet z Polską toczyły się konferencje, mimo że nasze siły na morzu są tak nikłe. Sowiety zastrzegły się, że układ może tylko dotyczyć ich Zachodu, pozostawiając sobie wolną rękę za Dalekim Wschodzie. W Anglji już otwarcie się mówi o porzuceniu bezużytecznych sankcji ekonomicznych przeciwko Włochom, kwestja ta oficjalnie zostanie zdecydowana na posiedzeniu Zgrom. Ligi Narodów.

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ



Dekcracja sali Dyrekcji we Lwowie.

W HOŁDZIE PREZYDENTOWI RZECZYPOSPOLITEJ, PROF. IGN. MOŚCICKIEMU.

ORGANIZACJE LEŚNE MAŁOPOLSKI.

Zjednoczone organizacje leśników, pracujących na terenie lwowskiej Dyrekcji Lasów Państwowych, obchodziły wszędzie, gdzie tylko biją serca leśników skupione w ich kołach miejscowych, bardzo uroczyście dziesięciolecie sprawowania urzędu przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Profesora Dra Ignacego Mościckiego, podejmując inicjatywę obchodów lokalnych, bądź też przyłączając się do akcji wspólnej zawiązanych w tym celu ogólnych komitetów.

Wszystkie Nadleśnictwa, Tartaki Państwowe i Państwowa Szkoła dla Leśniczych w Bolechowie zorganizowały w dniu 3, 6 b. r. wspólne nabożeństwa oraz poranki względnie akademje uroczyste przy licznie zebranych robotnikach tartacznych i leśnych, do których wygłoszono okolicznościowe przemówienia przy zapoznaniu z życiem i pracą Dostojnego Jubilata. Poza uroczystościami praca w dniu tym odbywała się normalnie.

W samej Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie urządzoną została w dniu 2.6. b. r. przez organizacje leśników uroczysta akademja we własnej świetlicy. Na program akademji złożyły się, poza okolicznościowem przemówieniem i odczytaniem życiorysu Pana Prezydenta i odśpiewanicm hymnu narodowego, produkcje wokalno-muzyczne.

Bardzo licznie zebrani uczestnicy akademji, przyłączając się do głosów, płynących z całej Polski, przesłali na ręce Zarządów głównych swych organizacyj leśnych depeszę hołdowniczą treści następującej:

Zarządy Głównych Organizacyj Leśnych „ALPA" Warszawa. Z okazji dziesięciolecia sprawowania urzędowania przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Prof. Ignacego Mościckiego, zjednoczone organizacje leśników, pracujących na terenie Małopolski, składają Najdostojniejszemu Włodarzowi Państwa swe wyrazy hołdu i czci należnej, oraz synowskiej miłości i wdzięczności, za stale okazywaną opiekę nad lasami polskiemi, z jednoczesnem zapewnieniem, że i nadal stać będą niezłomnie na straży lasu polskiego, jako dobra Państwa i Narodu.

ORGANIZACJE LEŚNE BIAŁOWIEŻY.

Jubileuszowy dzień 10-cio lecia sprawowania Najwyższego Urzędu przez Prezydenta Rzeczypospolitej Prof. Ignacego Mościckiego — Białowieża obchodziła w poważnym nastroju.

Uroczystości rozpoczęły się nabożeństwem w miejscowym parafjalnym kościele. W prezbiterjum zajęli miejsca wyżsi urzędnicy dyrekcji i kierownicy miejscowych urzędów i instytucyj.

Następnie ustawiły się poczty sztandarowe z delegacjami organizacyj społecznych.

Po nabożeństwie wszyscy pracownicy dyrekcji L. P. i 3-ch najbliższych nadleśnictw: Białowieży, Gródka, i Zwierzyńca udali się przed pięknie udekorowany flagami narodowemi, girlandami i zielenią gmach Dyrekcji L. P. Na wzniesieniu ustawiły się poczty sztandarowe organizacyj leśnych i orkiestra P. W. L. Do zgromadzonych przemówienie „O zasługach dla Państwa i działalności P. Prezydenta Prof. Ign. Mościckiego" wygłosił inż. Ignacy Woźniak.

Po trzykrotnym okrzyku wszystkich zebranych i odegraniu hymnu narodowego przez orkiestrę P.W.L., została jednogłośnie uchwalona hołdownicza depesza i wysłana do ALPA. Warszawa, treści następującej:

Pracownicy Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży zrzeszeni w organizacjach leśnych, pełni najgłębszych uczuć czci i wdzięczności,, przesyłając Ci, Najdostojniejszy Panie Prezydencie z okazji Jubileuszu 10-cio letniego sprawowania najwyższego urzędu, gorące wyrazy hołdu za to, że świecąc wzorem i przykładem Pierwszego Obywatela Kraju, nauczyłeś nas jak żyć i pracować dla dobra i potęgi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, jak również i za to, że pokochałeś nasze lasy, a Puszczę Białowieską w szczególności, i w osobistem zetknięciu dawałeś nam zawsze odczuć życzliwą ocenę naszej pracy.

Dumni i szczęśliwi jesteśmy, że mogliśmy Ci dać na łowach puszczańskich zasłużoną chwilę wytchnienia, po żmudnej i ciężkiej a tak bardzo odpowiedzialnej pracy codziennej.

W dniu tak uroczystym i szczególnie drogim dla polskiego leśnika, ślubujemy Ci wytrwanie w rzetelnej pracy dla dobra naszych lasów i potęgi Państwa Polskiego.

Życzeniom naszym towarzyszy Ci Dostojny Jubilacie poszum naszych lasów puszczańskich, których nieprzeparty urok i czar niejednokrotnie Cię pociągał.

Związek Leśników Rz. Polskiej, Przysposobienie Wojskowe, Rodzina Leśnika".

Wieczorem o godz. 19-tej odbyła się zorganizowana przez specjalny Komitet uroczysta Akademja w Domu Związku Rezerwistów dla wszystkich mieszkańców w Białowieży o następującym programie:

1) Odczyt „Życie i czyny Prezydenta Rzplitej prof. Ign. Mościckiego", wygłosił inż. Ignacy Woźniak.

2) Produkcje chóru P.W.L., pod kierownictwem p. Tadeusza Czerniecklego.

3) Solowe utwory skrzypcowe — wykonane przez p. Kuleszę.

4) Deklamacja „Ta co nie zginęła".

5) Koncert symfoniczny zespołu B.K.S. pod batutą p. Józefa Lubińskiego.

ORGANIZACJE LEŚNE W ŁOWCACH ZIEMI NOWOGRÓDZKIEJ.

Staraniem P.W.L i R.L. oraz Oddz. Zw. Strzel. w Łowcach, w dniu jubileuszu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, została zorganizowana w dużej sali „Domu Strzelca i Leśnika" w Milkiewiczach skromna akademja. Przybyło na nią przeszło 100 osób — członków miejscowych organizacyj społecznych i z pośród niezorganizowanej ludności.

Wysłano depeszę hołdowniczą do Dostojnego Jubilata na ręce centrali Warszawskiej, a dla uczczenia dnia 10-ciolecia Urzędowania Pana Prezydenta zebrani postanowili wykonać chociaż drobny wspólny wysiłek pracy. Postanowiono więc przystąpić do brukowania ulicy we wsi Łowce, która jest bardzo opuszczoną i zaniedbaną, a każdy z okolicznych gospodarzy osobiście wykonać ma po 1 metrze sześciennym rowu przy najbardziej zaniedbanych drogach, w które obfituje nasza okolica.

Niewątpimy, że uchwały te przez nadzorcze Władze Samorządowe przyjęte zostaną i zrealizowane będą.

Przewodniczący P.W.L.—*inż. Puzynowski*

P. W. L. PRUSKOŁĘKA.

Koło P.W.L. Pruskołęka, z nadleśniczym inż. B. Żakowskim na czele, zorganizowało uroczysty obchód 10-ciolecia prezydentury Prof. Ign. Mościckiego, na który złożyło się nabożeństwo w kościele i zgromadzenie członków P.W.L. a również miejscowej ludności przed kancelarją nadleśnictwa. Do zebranych przemawiał inż. B. Żakowski, wyjaśniając istotną treść wielkiej pracy Dostojnego Jubilata dla Polski w ciągu nietylko minionych lat prezydentury — ale i całego życia. Trzykrotny okrzyk na cześć Pana Prezydenta, podchwycony przez wszystkich obecnych, powtarzały długo echem wokół zielone lasy Kurpiowskie.

R. L. — RUNOWO.

Rodzina Leśnicza koło Runowo z okazji dziesięciolecia urzędowania P. Prezydenta Rzplitej prof. Ign. Mościckiego urządziła w dniu 3. 6. 1936 r. akademję w hołdzie Głowie Państwa przy gremjalnym udziale wszystkich członków.

Akademję zagaiła prezeska p. Ceglarska Ludwika i wygłosiła referat pod tyt. „Prof. Ignacy Mościcki jako Uczony i Prezydent".

Następnie wysłano telegram hołdowniczy z życzeniami Dostojnemu Jubilatowi.

Akademję zakończono 3-krotnym okrzykiem „Niech żyje P. Prezydent Prof. Ignacy Mościcki".

Po akademji odbyło się miesięczne zebranie koła. na którem Zarząd przekazał 48 tomów książek bibljotekarzowi, jako zaczątek bibljoteki koła.

Zaznaczyć trzeba dużą inicjatywę i główną zasługę przy budowie bibljoteki p. prezeski Ceglarskiej Ludwiki.

Referat pod tytułem „Pielęgnowanie niemowląt" wygłosiła p. Karowa.

Ogólnie koło rozwija się b. dobrze i wykazuje dużą żywotną działalność.

J. Pszczółkowski.



Żywy obraz z bajki „Sąd Lasu" wystaw. w Toruniu.

Z RODZINY LEŚNIKA W TORUNIU.

Staraniem Koła Rodziny Leśnika przy Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu została wystawiona w dniu 23 maja b. r. w sali Przysposobienia Wojskowego Kolejowego bajka sceniczna p. t.: „Sąd Lasu".

Przedstawienie odbyło się dwukrotnie przy wypełnionej sali zarówno przez dorosłych jak i przez dzieci.

Do osiągnięcia tak wielkiego powodzenia i uznania ze strony publiczności przyczyniła się dobra kompozycja oraz ciekawa i pouczająca treść bajki, piękne melodje, a przedewszystkiem przemiła gra aktorów, którymi były wyłącznie dzieci w wieku od 7-miu do 14-tu lat.

Zachwyt publiczności wzbudziły tańce, wykonane przez milutkie aktorki z dziecięcym wdziękiem i prostotą.

Na specjalną uwagę zasługuje taniec chochlików i motyli.

Wystawienie bajki miało przedewszystkiem cel dydaktyczny, a mianowicie zwrócenie uwagi dzieci i pouczenie ich, że należy szanować i kochać las, że nie powinno się niszczyć młodych drzew ani też zabijać zwierząt, które są pożyteczne i stanowią część składową lasu.

W pracy nad przygotowaniem tego przedstawienia duże zasługi położyli: p. H. Pawlikówna, p. I. Wasilewska, p. J. Trzoskówna i p. J. Mikosz przewodnicząсy Sekcji Opieki nad Dzieckiem.

Autorem wystawionej bajki scenicznej jest Naczelnik Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych p. Siewierski, który w prosty, a tak przekonywujący sposób propaguje wśród najmłodszych obywateli hasła ochrony lasu.

Ze względu na dużą wartość tej bajki zarówno pod względem artystycznym jak i dydaktycznym — powinny zainteresować się nią wszystkie Oddziały i Koła Rodziny Leśnika, aby — o ile na to pozwolą warunki — przez wystawienie jej wziąć czynny udział w akcji, zmierzającej do zabezpieczenia naszych lasów.

PRZY OSIEDLU.

PASIEKA W CZERWCU

Wykład XI.

Koniec maja i początek czerwca, to w wielu okolicach Polski, zwłaszcza lesistych — początek większych pożytków miodowych. Na tą porę przeto dobry pszczelarz szykuje możliwie największą ilość robotnic i odpowiednią ilość plastrów woszczyny. Przez stopniowe powiększanie gniazda, dokonywane w ciągu maja, zazwyczaj do końca maja zapełniono już ul ramkami gniazdowemi. Ramki te były dostawiane początkowo w ilości niewielkiej, później naraz po kilka; wypełnialiśmy je węzą umiejętnie naciągniętą na drutach — o ile nie było zapasu plastrów gotowej woszczyny pszczelej. Pszczoły odbudowały już do tej pory wszystkie dostawione ramki, plastry zaś zostały częściowo zaczerwione przez matkę, a częściowo zalane miodem, zwłaszcza plastry położone na skraju gniazda. Powiększenie gniazda do największych granic umożliwiło matce rozwinięcie pełnej zdolności czerwienia, dało pszczołom miejsce na miód i dużo zatrudnienia przy budowie plastrów, nadto ochłodziło gniazdo. Momenty te są bardzo ważne, jako środki przeciwdziałania rójce. Pozostawienie bowiem pszczół na zimowem, niepowiększonem gnieździe, doprowadziłoby jedynie do wczesnej rójki, spowodowanej ciasnotą, zaduchem i brakiem miejsca dla składania jajeczek przez matkę i miodu znoszonego przez pszczoły. Byłoby to zatem sprzeczne z intencjami pszczelarza, który dąży do uniknięcia rójki i osiągnięcia jaknajwiększych zbiorów miodu.

Zazwyczaj przeto w końcu maja, lub na początku czerwca mamy zapełnione gniazdo plastrami. Teraz obserwujemy uważnie dalszy rozwój rodzin pszczelich, by uchwycić moment najwłaściwszy dla dodania nadstawek. Uchwycenia tego momentu jest bardzo ważne w gospodarce nadstawkowej, bowiem powiększenie gniazda zbędną jeszcze nadstawką—spowoduje jedynie zmniejszenie ilości miodu. Mianowicie, pszczoły wyniosą miód z gniazda do ramek nadstawki, a matka



ul Ciesielskiego

zaczerwi opróżnione komórki; tak obfite czerwienie w czasie pożytku nie jest już pożądane, gdyż te pokolenie opuści komórki dopiero po miodobraniu. Wynikiem przeto zbyt wczesnego dodania nadstawki byłaby wielka ilość czerwia i pszczół w gnieździe, przy zupełnym braku w nim miodu. Zbyt późne natomiast dodanie nadstawek również byłoby niewłaściwe, bowiem wielka ciasnota w gnieździe i brak miejsca na jajeczka i miód — skłoniłyby pszczoły do nabrania chęci do rójki i założenia mateczników rojowych. Nadto, zbyt późne dodanie nadstawki mogłoby stać się przyczyną przejścia matki do nadstawki, co nie jest pożądane, nadstawka bowiem jest przeznaczona wyłącznie na miód, a nie na czerw. Dla uniknięcia tego, zwłaszcza o ile mamy przypuszczenie, że nadstawkę dodajemy nieco zapóźno, trzeba przed wstawieniem jej — opróżnić część plastrów gniazdowych z miodu, by zapewnić matce miejsce dla składania jajeczek. Uprzytomniwszy sobie powyższe momenty — obserwujemy bacznie rozwój rodzin pszczelich. Gdy pszczoły obsiądą już zwarcie ostatnie skrajne plastry gniazdowe i podwisają pod ramkami, dodajemy nadstawkę.

Uprzednio trzeba przejrzeć całe gniazdo, by odebrać ewentualny nadmiar miodu z gniazda, względnie pokasować miseczki (zaczątki mateczników). Nadto przygotowujemy nadstawkę, wypełniając ją ramkami z woszczyną, a o ile woszczyny nie mamy, to oklejonemi arkusikami węzy. Węzę do nadstawek uli warszawskich nie trzeba naciągać na drutach, a wystarczy tylko przykleić do górnej beleczki (pośrodku). Można też do ramek nadstawkowych powklejać jako zaczątki kawałki woszczyny, uzyskane np. z obrzynków budowy pod ramkami gniazdowemi. Obrzynki te, z reguły trutowe, przyklejamy do górnych beleczek woskiem lub roztopioną świecą, uważając na prawidłowe ustawienie komórek. Tak przygotowaną nadstawkę, po zdjęciu nakrycia na gnieździe, dla odsłonięcia uliczek (przejść) dodajemy pod wieczór. Następnie dobrze jest dymem przepędzić pszczoły od dołu, by część ich odrazu weszła do nadstawki. Nadstawkę z wierzchu ciepło okrywamy, najlepiej cienką matą słomianą, by zbyt nie ochłodzić gniazda, jak również z uwagi na chłodne nieraz noce. Po kilku dniach zaglądamy do nadstawki. O ile pożytek trwa, środkowe rameczki będą odbudowane i zalane miodem. Należy je przeto rozsunąć na boki, a do środka nadstawki dać ramki skrajne, które dopiero trochę zostały zabudowane, względnie jeszcze wcale nie zostały wyciągnięte. W ten sposób bardziej równomiernie zostaną wyciągnięte wszystkie plasterki w nadstawce. Po przesunięciu ramek dobrze jest również wykonać wówczas, gdy dajemy ramki całkowicie zabudowane, bowiem środkowe plasterki będą zazwyczaj miodem wypełnione, gdy skrajne będą jeszcze puste. Przestawienie wpłynie przeto na równomierniejsze wypełnienie miodem wszystkich rameczek nadstawki.

Rameczki nadstawkowe w ulu warszawskim i amerykańskim powinny być szersze niż gniazdowe. Wówczas, pszczoły budują komórki głębsze, co zabezpiecza od zaczerwienia ich przez matkę, nawet wówczas, gdyby przeszła do nadstawki.

W ulu Ciesielskiego, przedzielonym stałą deską odgrodową, otwarcie magazynu dokonuje się inaczej. Mianowicie, do części magazynowej ula przekłada się odpowiednią ilość ramek gniazdowych z czerwiem na wyjściu, a na ich miejsce dodaje się ramki wypełnione węzą lub woszczyną pszczelą. Plastry te zostaną stopniowo zaczerwione przez matkę, natomiast plastry dostawione do magazynu, po opuszczeniu samiczek przez dojrzałe pszczoły, ulegną zapełnieniu miodem.

Bohdan Jędrzejowski.

DOM I RODZINA

DZIECKO, CZY TRESOWANY PUDELEK

Kocham psy i nienawidzę tresowanych pudli. To jest właściwie nienawidzę ich właścicieli. I to nie — nie nienawidzę ich. tylko mam do nich wielką, niewygasającą nigdy pretensję. Jak można ze szlachetnego, dobrego zwierzęcia, bo pies jest szlachetny, a pudel jeszcze w dodatku i dobry — robić pośmiewisko. Bo wolno psu przejść tresurę myśliwską, to co innego, to jest psi zawód, którego trzeba się nauczyć, nie przynoszący ani w nauce ani w wykonywaniu najmniejszej ujmy najbardziej nawet szlachetnemu psu, ale uczyć porządnego, normalnego psa chodzenia naprzykład na dwu łapach, albo trzymania cukru na nosie, czy podobnych idjotyzmów — to jest dla mnie wstrętne.

A czy kto z państwa widział kiedy tresowane lwy, czy tygrysy, skaczące przez obręcze, balansujące na jakichś głupich kulach, siedzące na drabinkach, czy stołeczkach? Jedyne zwierzę, które nie wzbudza obrzydzenia podobnemi sztukami, — to małpa, ale bo też ona właśnie dlatego jest małpa, i bez tresury takie sztuczki jej się trzymają. Patrzeć na wspaniałego, poważnego, królewskiego lwa, jak się na rozkaz wygłupia, wściekając się jednocześnie w bezsilnej złości, szczerząc zęby i rycząc — poprostu nie umiem wypowiedzieć, jak mi było przykro· To też raz jeden tylko byłam w takim cyrku, gdzie się zwierzęta popisywały i więcej nie poszłam i nie pójdę.

Takie, w każdym razie podobne wrażenie mam zawsze, patrząc na dobrze wytresowane, grzeczne i uprzejme dziecko. Nie żebym uważała, że dziecko powinno być niegrzeczne i nieuprzejme — broń Boże! Tylko ta uprzejmość i grzeczność muszą pochodzić nie z tresowania, ale z głębszych, wrodzonych warstw, które w każdym człowieku gdzieś tkwią, trzeba ich się tylko doszukać. Bo inaczej wszystko to będzie jedynie na wierzchu, dla popisu, na pokaz, a w głębi będzie siedziało nieokrzesane zwierzątko, które przy najpierwszej okazji pokaże ci zęby. Może nie dziś i nie jutro, ale napewno pokaże. Znam naprzykład takiego chłopczyka, który przy rodzicach jest ideałem dobrego wychowania, a za ich plecami zachowuje się i mówi, jak batiar.

Zastanawiałam się niedawno nad tem dlaczego on tak postępuje? Czy naprawdę taki jest w gruncie rzeczy niedobry, że przymus grzeczności i przyzwoitego zachowywania się conajprędzej zrzuca z siebie, jak tylko nikt nie patrzy? Czy zachowywanie się niżej wszelkiej krytyki, przezywanie rówieśników najbrzydszemi wyrazami, bicie słabszych, męczenie zwierząt — to są jego wrodzone cechy, do których powraca instynktownie, jak tylko nikt na niego nie patrzy?

Zapewne i tego trochę jest w tym chłopcu, ale napewno niewiele, bo coprawda nie znam dziecka z gruntu złego, a takim musiałby chyba być ten chłopczyk Rzecz cała w tem, że zamiast wychować go — starano się go wytresować, a tresura jest to rzecz powierzchowna i nietrwała. Nic nie pomoże, jeżeli nauczymy kogoś zewnętrznych ruchów i gestów grzeczności, czy dobroci, jeżeli nie potrafimy dosięgnąć tej jego wewnętrznej warstwy, którą trzeba zrobić grzeczną i dobrą, aby cechy te były w nim — że tak powiem — trwałe, wrośnięte, wrodzone. Weźmy naprzykład sprawę męczenia zwierząt. Chłopczyk tresowany wiedział, że za obrywanie skrzydeł muszych stał kiedyś w kącie i nie dostał deseru, więc wystrzegał się, by więcej na czemś podobnem go nie złapano. Nie przeszkadzało mu to męczyć kota, ciskać kamieniami za obcym psem, a nawet kiedyś zatłuc kamieniem żabę — nikt tego nie widział, a w każdym razie nikt taki, co mógłby go za to ukarać. Inny chłopczyk, nietyle tresowany, ale wychowywany „od serca", mając trzy lata rozdeptał jakiegoś żuka na ścieżce ogrodu. Nie został zato wcale ukarany, gdyż był malutki i nie wiedział, nie umiał sam poznać, że źle zrobił. Zamiast malca ukarać, matka zwróciła mu uwagę po pierwsze na to, że bez żadnej potrzeby, nie dla obrony siebie czy innych — zabił stworzenie tyle razy mniejsze i słabsze od niego, a tak robią tylko tchórze. A podrugie: czy wiesz napewno, że to nie była mamusia małych żuczków i że teraz małe żuczki nie czekają na jej powrót, może głodne, a ona nigdy już do nich nie wróci? Chłopczyk ten ma obecnie kilkanaście lat i nigdy, przenigdy nie skrzywdziłby żadnego żywego, słabszego od siebie stworzenia, kocha zwierzęta i — co więcej — zwierzęta jego też.



I tak samo jest z innemi rzeczami. Chłopczyk tresowany naprzykład jest uprzedzająco grzeczny dla gości, nie siądzie na krzesełku, jeżeli która z pań jeszcze stoi (Tak!), wie, którą z pań całuje się w rękę, a którą nie, umie słuchać nudnych opowiadań bez zmrużenia oczu i tym podobne wyczyny. Zato kiedy niema w domu rodziców znęca się nad służącą, dzwoniąc na nią piętnaście razy, każąc sobie podawać przedmioty, leżące na drugim końcu stołu i mówiąc „jesteś tylko służącą, to musisz mnie słuchać, inaczej pożałujesz!" Nie wiem, jak się zachowuje w szkole, bo go nigdy na tamtym terenie nie widziałam. Wiem zato, że chłopczyka nietresowanego kochają i w szkole i w domu, chociaż nie umie się tak elegancko zachowywać. Zato potrafi zmęczonej matce bez żadnego proszenia pomóc w sprzątaniu i zmywaniu naczyń, a już co do załatwiania jakichś uciążliwych sprawunków, czy interesów, to poprostu jest jedyny, bo i załatwi dobrze i nigdy się ani nie skrzywi, jak go o to poprosić.

Rzecz w tem: czy nakładać na dziecko powierzchowny lakier dobrej tresury, zmuszając go karami czy nagrodami do pewnego sposobu zachowywania się, nie dbając przytem, co się w niem dzieje od wewnątrz; czy wychować jego serce i sumienie, obudzić w nim wszystko, co najlepsze, wywołać chęć dobrowolnego pozbycia się cech czy przyzwyczajeń nieładnych, niedobrych? Myślę, że chyba niema wątpliwości, co lepsze.

Jest coprawda jeszcze trzeci sposób, który niestety dość często stosowany jest w dzisiejszych czasach, kiedy ludzie przeważnie starają się ułatwić sobie i uprzyjemnić życie, bodaj że kosztem wykonywania obowiązku: trzeci sposób polega na pozwalaniu dziecku na wszystko, nieinteresowaniu się poprostu, co z niego rośnie, a zato narzekaniu jak wyrośnie czupiradło i dziwienie się, skąd się taki wziął, kiedy ma takich doskonałych rodziców?

WIGA.

KONKURS
GŁÓWNEGO KOMITETU „DNIA LASU"
NA PLAKAT PROPAGANDOWY

Prezydjum Głównego Komitetu „Dnia Lasu" ogłasza konkurs na plakat propagandowy, mający w całości swej posłużyć do spopularyzowania idei i celów „Dnia Lasu" w Polsce.

WARUNKI KONKURSU

1. Plakat jest przeznaczony do rozpowszechnienia wśród szerokich warstw społeczeństwa; ma on w sposób jasny i zrozumiały ilustrować wszechstronne znaczenie lasów i wielorakie pożytki, jakie lasy człowiekowi przynoszą, a więc przedewszystkiem wartości ekonomiczno-społeczne, obronne, zdrowotne, kulturalne, estetyczne etc. Pożądane jest ujęcie tematu rysunkowego plakatu w jednym obrazie, potraktowanym realistycznie i uwydatniającym również piękno lasu.

Projektodawcy, nieobeznani ze znaczeniem lasu dla kultury materjalnej, fizycznej i duchowej, mogą otrzymać odpowiedni materjał propagandowy w Sekretarjacie Głównego Komitetu.

2. Plakat będzie wykonany techniką ofsetową w dwóch, ewentualnie trzech kolorach, w wymiarze 70 × 100 cm., do tego więc wymiaru powinny być proporcjonalnie dostosowane projekty plakatu.

3. Oprócz rysunku, projekt powinien zawierać dowolnie umieszczone napisy: 1) „Główny Komitet Dnia Lasu" i 2) „Szanujmy i pielęgnujmy lasy".

4. Za najlepsze projekty plakatu przeznaczone są 3 nagrody w następującej wysokości: I — 300 zł., II — 150 zł. i III— 75 zł.

5. Komitet zastrzega sobie prawo poczynienia w porozumieniu z autorem ewentualnych zmian w nagrodzonych projektach, jak również możność nieprzyjęcia żadnego z projektów.

6. Nagrodzony projekt staje się własnością Głównego Komitetu z prawem reprodukcji.

Nagrodzone i ewentualnie wyróżnione projekty umieszczone będą w stoisku Głównego Komitetu „Dnia Lasu" na wystawie „Nasze Lasy i Ochrona Przyrody" we wrześniu r. b. we Lwowie.

7. Projekty rysunków należy nadsyłać pod adresem Sekretarjatu Głównego Komitetu „Dnia Lasu", Wawelska 54, Dyrekcja Lasów Państwowych w Warszawie, pokój 202 — w terminie do dnia 25 sierpnia 1936 r. włącznie.

Każdą pracę konkursową należy opatrzyć w godło, w zamkniętej kopercie, opatrzonej tem samem godłem — podać imię, nazwisko i adres autora.

Jury konkursowe stanowi Prezydjum Głównego Komitetu „Dnia Lasu" z udziałem zaproszonych rzeczoznawców.

Prezydjum Głównego Komitetu „Dnia Lasu"

Warszawa, 15 czerwca 1936 r.

HUMOR

ZDEMASKOWANY ZNAWCA.

Ludwik XV zapytał raz jednego ze swoich dworzan, który udawał wielkiego znawcę sztuki, wskazując na piękny obraz Chrystusa ukrzyżowanego, czyjego jest pendzla.

Dworzanin odrzekł z godnością:

— Wasza Królewska Mość żartujesz sobie ze mnie. Każdy widzi przecież, że to jest robota malarza INRI.

MUŁŁA NIE CHCE MÓWIĆ KAZANIA.

Pewnego dnia miał mułła powiedzieć kazanie, lecz, niestety, nie mógł znaleźć tematu.

— Czy wiecie, kochani wyznawcy Proroka, o czem przy dzisiejszem święcie powinniśmy mówić?

— Tak, wiemy — odpowiedzieli wierni. — Znali bowiem swego pasterza od lat wielu i wiedzieli z góry, jaką przypowieść i kazanie wypowie w każde święto.

— No, więc skoro wiecie, to szkoda czasu, — odpowiedział kapłan. — Do modlitwy!

Na drugie święto ta sama historja. Znowu zapytał się mułła, czy wierni wiedzą, o czem powinno się dzisiaj mówić kazanie. Ale tym razem wierni byli mądrzejsi i oznajmili, że nie wiedzą.

— Skoro nie wiecie, to szkoda wam to tłomaczyć. Lepiej się pomódlmy!

Dwa razy zrezygnowali wierni z kazania, ale za trzecim razem postanowili nie dopuścić do tego. Umówili się zatem między sobą i gdy Iman zapytał, czy wiedzą na jaki temat ma być dzisiaj kazanie, jedni odpowiedzieli tak, a drudzy nie. I czekali w napięciu co im Iman odpowie.

— Skoro tak się ma rzecz, to wam dam doskonałą radę. Ten, który wie, niech powie temu co nie wie.

I kazania nie powiedział.

ALBO — ALBO.

Żona: — No i cóż, byłeś u lekarza?

Mąż: — Byłem.

Żona: — Co ci powiedział?

Mąż: — Powiedział mi, abym albo ja wyjechał na wieś na całe lato, albo żebym ciebie wysłał.

ANTYSEMITA.

— Jak wieloryb mógł połknąć Jonasza, kiedy ma tak wąski przełyk?

— Nie wiesz? Żyd się potrafi wszędzie prześlizgnąć.

ONA TEŻ COŚ POTRAFI.

— Ten Kiepura, to bajeczny śpiewak! Potrafi on swym głosem wypełnić dużą salę.

— Ale to nic, moja córka potrafi swoim głosem opróżnić salon ze wszystkich gości.

KĄCIK ROZRYWKOWY

pod redakcją
Klubu Szaradzistów w Warszawie

Szarada.

Trzeba mieć w piersiach, miast żywych serc, *trzecie*
i na świat patrzeć posępnie i *pięć-raz*,
by obojętnym być na czar, co w świecie
pierwsza i *druga* hojnie rozpościera...
Łzy bursztynowe sączy *piąta-wtóra*
co aromaty rozpylają w lesie.
A z drzew i krzewów, kędy ptasząt chmura,
w dal się ich śpiewna *ósma-szósta* niesie.
Te ranki — *dziewięć* istna baśń — gdy kwiatki
już roztulają barwne *trzecie-czwarte*,
gdy im brylanty rosy kraszą płatki,
jak łzy wielkiego szczęścia nieotarte...
Świat cały od tej rosy *ósmy-trzeci*
chciwie nią żary swe ugasza słońce...
A rój motyli i pszczół raźno leci
na pola, łąki i sady kwitnące...
Z *jedenastego* kwiatowych kielichów
dziesiąte-trzecie spijają z rozkoszą...
A pośród blasków, woni, barw przepychu
i ludzkie serca hymn wesela wznoszą.
Nastrój swój radbym też z *Sześciu-siódememi*
dzielić, więc zwracam się do Was rymami,
wołając usty zachwytu pełnemi:
„*Dziewięć* jest piękno i cud nad cudami!"
W duszy *siódmemu dziesięć-jedenaśta*
symfonja dźwięczy, choć dusza ma smutna, że wśród tych czarów tak się zło rozrasta,
że dola nasza dla nas tak okrutna...
Choć człek się z bólu nieraz wtula w siebie,
jak kwiat wrażliwej *siódmej - ósmej-czwartej*,
to na te cuda na ziemi i niebie
muszą mieć duszę i oczy otwarte...
Tylko nie hucznym, beztroskim peanem
struna mej lutni jest dzisiaj nabrzmiała,
ale z westchnieniem na mol stonowanem
wysyła ku Wam pieśń na temat: *cała*.

(Dla ułatwienia podajemy sylaby rozwiązania w porz. alfabetycznym: *Cud, kry, mi, mo, na, sna, so, to, wa, wio, zy*).

„John Ly" (czł. Kl. Sz.)

ZAGADKI GEOGRAFICZNE.

Weź *grubszych sznurów* aż *setkę* całą:
ujrzysz poleską, mieścinę małą.

Wprost to *ryba*, a nie ptak!
A gdy ją obrócisz *wspak*,
to ci zmieni się po chwili
w *rzekę* pełną krokodyli.

O. Wiszniewska (czł. Kl. Sz.)

Za rozwiązanie przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową*. Termin nadsyłania rozwiązań *dwutygodniowy*.

ROZWIĄZANIA Z Nr. 22:

Szarada: *Na Zielone Świątki.*
Szarada: *Postanowienie jest progiem do czynu.*
Nagrodę książkową otrzymuje p. *Malwina Śnieżek* z Rogoźna". *M. Sł.*

CENA OGŁOSZEŃ: przed tekstem — na okładce cała strona 200 zł., ½ str. 110 zł., ¼ str. 60 zł. Za milimetr 30 groszy. Za tekstem — na okładce cała strona 150 zł., ½ str. 80 zł., ¼ str. 45 zł. Za milimetr 25 groszy. Ostatnia strona okładki cała strona 300 zł. ½ str. 180 zł., ¼ str. 100 zł.

Reklamy w tekście: za 1 milimetr 40 gr. Cała strona 300 zł., ½ str. 180 zł. Wiersz trzyłamowy, wysokość kolumny 260 milimetrów. Ogłoszenia fantazyjne i tabele 100% drożej.

Redaktor inż. JÓZEF KOSTYRKO — Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

2779 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka. Warszawa. Okólnik 10. Tel. 644-59 i 592-40.